GRUDZIEŃ 1905.

ŚWIAT PŁCIOWY

ZESZYT ZAWIERA:

ZESZYT 5-TY.

KOSZTUJE JEDNĄ KORONĘ.





GRUDZIEŃ 1905.

ŚWIAT PŁCIOWY

MIESIĘCZNIK POPULARNY
NACZELNY REDAKTOR: Dr. A. ROICKI.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WE LWOWIE, ULICA OCHRONEK L. 10.

CENA ZESZYTU . . . . 1 KOR.
PRENUMERATA PÓŁROCZNA . . . 5 KOR.
CAŁOROCZNA . 10 KOR.
INSERATY WEDLE UMOWY.

Szlakami Erosa.

Eros gdy zechce — przepali i strawi
lecz jeśli zechce — ciszą się objawi
i jeśli zechce podniesie i zbawi...

J. Żuławski.

Nie ulega dziś kwestyi, że miłość, której wyrazem „rzeczywista siła rozmnażania się“ jest wszelkiemu stworzeniu, jak niemniej człowiekowi z natury wrodzoną; że człowiek dla utrzymania swego gatunku składa jej daninę w postaci popędu płciowego. Jeśli odzywają się nawet głosy, które, jak to czyni Szopenhauer, nawołują do abnegacyi woli do życia, do zlania się w nicości, w nirwanie, są one tylko czczą teoryą, gdyż zastosowanie tegoż w praktyce jest zgoła przeciwne naturze człowieka. Nawet pęta nałożone w tym kierunku duchowieństwu, nie na wiele się tu zdadzą, specyaliści bowiem w tym przedmiocie oddawna już dowiedli, że bezżeństwo publiczne jest prywatną rozpustą. Ten też wzgląd głównie skłonił np. publiczność i rząd angielski do skasowania klasztorów, głośno bowiem utrzymywano, że sto tysięcy kobiet w Anglii prowadziło złe życie z powodu owej instytucyi, a i we Francyi sprawa w tym kierunku dobiega dziś końca.

Inna kwestya, czyli też sama natura, obejmująca wszechwiednym wzrokiem całość istnienia, nie stworzyła zarazem pewnego przeciwważnika, któryby zapobiegał wybujałej produkcyi, mogącej stać się przyczyną ogólnej entropii świata.

Badania te, wyszłe z łona socyologii, z początku sporadyczne, sformulowane zostały przy końcu XVII. w. przez angielskiego badacza Tomasza Malthusa w formie naukowej t. zw. „maltuzyanizmu.“ Malthus twierdził mianowicie, że ludzkość posiada dążność do rozmnażania się do nieskończoności, objawiającą się (w przybliżeniu) w postaci geometrycznej progresyi: 1, 2, 4, 8, 16 itd., coby też miało rzeczywiście miejsce — gdyby nie naturalne przeszkody, które M. upatruje w braku pożywienia, mogącego wzrastać tylko w arytmetycznej progresyi: 1, 2, 3, 4, 5 itd. Dlatego też jako przeciwdziałanie dążności do przeludnienia jawią się: głód, nędza, zarazy itd. *).

Inni znów, jak Doubleday i Sadler mniemają, że płodność ludzi zmniejsza się tem bardziej, im lepiej się oni żywią, przyczem pierwszy z nich powołuje się na swe badania, czynione na tuczonych zwierzętach.

Nie brak też i takich, którzy jak: Spenzer i Prudhon są zdania, że rozwinięcie się systemu nerwowego stoi w odwrotnym stosunku do zdolności rozpładzania, czyli, że im więcej człowiek rozwija się umysłowo, tem mniej dąży do pomnożenia swego gatunku.

Wspomnieć jeszcze należy o tzw. „neomaltuzyanizmie“ który dał początek założonemu około r. 1880 Związkowi „Malthusian League“ w Londynie, a znalazł także odźwięk i na kontynencie. Propagując owe idee przez peryodyczne pisma przypuszczał on zapobieżenie przeludnienia, zwłaszcza proletaryatu fabrycznego, przez wprowadzenie tzw. „fakultatywnej sterylizacyi“ (bezpłodność).

Wszystko to są poglądy mające, jak wogóle poglądy indukcyjne, mniejsze lub większe prawdopodobieństwo hipotez naukowych, wszystkie jednak godzą się na to, że natura sama pomyślała o środkach zaradczych przeciw dążności do uwieczniania życia.

Każdy bowiem gatunek wyraża w sposób sobie właściwy wysiłek owego pierwiastka, który chce żyć. Dzieje się to przez roz-

*) Faktem bowiem jest dawno zauważone zjawisko, że liczba małżeństw w ciągu pewnego okresu zwiększa się w miarę opadania cen żywności. (Przyp. autora).

radzanie, które ma za podkład miłość. Tak tedy miłość, rozradzanie się, dążność do życia, stanowią jeden pierwiastek. „Instynkt płciowy jest jak gdyby jądrem samej woli życia. a tem samem jest onześrodkowaniem całego chcenia; oto dlaczego nazywam narządy płciowe ogniskiem chcenia.“ (Schopenhauer).

Jak wszelka miłość, chociażby najbardziej eteryczna, ma swą racyę bytu w instynkcie płciowym, tak z drugiej strony przybiera ona czasami kształty, graniczące niemal ze zboczeniem na tle erotycznem.

Do rzędu takich zboczeń należy fakt, że na ogół dość liczne jednostki upatrywały i upatrują rozkosz w cierpieniach i mękach. Nie jest to zresztą rzeczą, jakby się na pozór zdawało, bardzo dziwną, gdyż rozkosz i cierpienie nie są uczuciami krańcowo przeciwnemi, owszem są one stopniami tegoż samego zjawiska. „Rozkosz może maleć lub rosnąć stopniowo; malejąc, dąży do zaniku i znika wraz z uczuciem; rosnąc, prowadzi do cierpienia, gdyż wrażenie staje się zbyt silnem dla organu“. (Kondyllak). „Od rozkoszy do cierpienia jest tylko jeden krok, tak, że ich krańcowe wypadki nawzajem się nakrywają“. (P. Dheur).

O ile dane indywiduum jest psychopatycznie predysponowane, rozwija się u niego, dzięki jakiejś zewnętrznej przyczynie, perwersya erotyczna, która ma za podkład ową rozkosz w cierpieniu, czyli „algofilizm“. Fakt ten, nazwany w ostatnich czasach mianem „masochizmu“*) znany był już od dawna. Osoby tego typu wyolbrzymiałe egzaltacyą, znajdują zadowolenie erotyczne w znęcaniu się i tyranizowaniu siebie samego.

O takiej seksualnej niewoli wspomina już starożytne podanie Greków, wedle którego sławny bohater Herkules strawił swoją energię i waleczność, siedząc z wrzecionem w ręku u stóp wszechwładnej swej kochanki Omfale. Tę niewolę pod pięknemi stópkami kobiet i płynące stąd rozkosze opisali nam także rzymscy

---

*) Nazwa: masochizm została wprowadzoną przez Krafft-Ebinga, wedle bohaterów powieści Sacher-Masocha. którzy są opętani wspomnianem zboczeniem. Znany powieściopisarz Leopold Sacher-Masoch, urodzony Lwowianin (1836 — 1895) przedstawił zwłaszcza w swej powieści: „Venus im Pelze“ typowego takiego maniaka. (Przyp. autora).

poeci P r o p e r z, T i b u l l i C a t u l l, z których ostatni, mimo widoczną niewierność swej kochanki L e s b i i nie umiał i nie chciał uwolnić się ze słodkich dlań pętów.

O podobnem wreszcie zjawisku wspomina historya biblijna w „Księdze Sędziów“ Cap. 13 i n. Opisuje ona tutaj losy S a m s o n a, który popadłszy w jarzmo D e l i l i, stracił swoją władzę, popadł w ręce Filistynów i stal się wkrótce pośmiechem niewiast i dzieci — dla miłości ukochanej kobiety.

O wiele wybitniej występuje ten fakt w wiekach średnich, kiedy to ludzkość, dzięki wprowadzeniu chrześcijaństwa, odkryła w sobie jakąś dotychczas przytłumioną, cichodźwięczną strunę — miłości. Jakgdyby cudna melodya objęła ona zrazu zwolna, potem silniej i silniej całe kręgi społeczeństwa, zaznaczyła jasnym szlakiem swą potęgę wśród ciemności średniowiecza, aby wybuchnąć snopem światła w kulcie kobiet, sonetach prowensalskich i smętnych baladach trubadurów. Ludzkość, jak gdyby spragniona, przypadła do stóp tej władczyni, upajając się świeżem, wonnem tchnieniem, wyszukując coraz nowe źródła i sposoby, byle się nią upajać — aż do przesytu.

Wówczas też zjawia się ów tyranizm na tle erotycznem w sekcie kuglarzy religijnych t. zw. b i c z o w n i k ó w. Sam fakt biczowania znany był już w wieku XI. i uprawiany nietylko w zakonach, lecz i przez ludzi świeckich, nawet przez monarchów: cesarza Henryka II. i św. Ludwika. Nie o tem tu jednak mowa. Mam na myśli owe hordy koczujące, które pod płaszczykiem religii, przeciągały jak zjadliwa szarańcza po trzykroć całą niemal Europę, hołdując najniższym popędom człowieka i budząc niesmak i zohydzenie.

W formie zorganizowanej już bandy zjawiają się oni po raz pierwszy we Włoszech w roku 1260 pod dowództwem R a j n e r a, pustelnika z Perugii, przeciągają aż do Modeny i prześladowani przez włoskich władców, rozpoczynają swój pochód po całej Europie. Z podziwienia godną szybkością wzrastają te tlumy biczowników obojga płci aż do liczby 20.000, obnażone, zdziczałe, siekące publicznie swe skrwawione ciała, aż do utraty zmysłów, do zadowolenia rozkoszy zmysłowych.

Zdławione zrazu przemocą władców i klątwami papieży, zjawiają się owe hordy po raz wtóry około r. 1340 i to znowu we Włoszech, koło Kremony. Przewodniczyła im dziwnie piękna dziewczyna, którą jakiś nikczemnik, zostający z nią w grzesznych stosunkach, wyćwiczył w udawaniu świętości i natchnienia. Grasująca w tym czasie (1348) w Europie „Czarna śmierć" sprzyjała rozwinięciu się tej sekty, która ogarniała coraz szersze kręgi szaleńców. Biczowano się i znęcano nad sobą z bezprzykładnem okrucieństwem, w przekonaniu, że jest to ofiara, podobna męce na Golgocie. W rzeczywistości zaś składano daninę swym chuciom i popędom.*)

I znów zamiera potwór, ażeby około roku 1414 pojawić się w Turyngii w charakterze jeszcze złośliwszym. Tworzy się teraz formalna herezya, a na czele jej stoi Konrad Schmidt (zwany po łacinie Faber). Stan normalny ówczesnej Europy sprzyja znakomicie rozwinięciu się zdziczenia. Wtedy przywleczono z Indyj zachodnich straszną chorobę: syfilis. Rozszerzyła się ona z niesłychaną szybkością; wszystkie klasy ludzi aż do żebraka przy drodze zarażały się epidemią. Myślano, że za pomocą biczowania uda się odwrócić ów „dopust boży" — podczas gdy zło tkwiło w wybujałych instynktach, które znachodziły podsycenie w szalonych orgiach fizycznych.

Trzeba było wiele czasu i energii, ażeby wyplenić biczownictwo, które grając na strunach chuci zmysłowych, wciągało ludzkość w straszną otchłań demoralizacyi.

Także i u nas w Polsce święcili biczownicy swe orgie, pierwszy raz, wedle świadectwa Naruszewicza, około roku 1261, a w Rosyi do dziś jeszcze utrzymuje się sekta biczowników, zwana „chłystowszczyna".

Jeszcze starszą jest sekta „derwiszów" w religii mahometańskiej, której początki sięgają aż wieku VIII. po Chrystusie. Wśród orgialnych tańców i kaleczenia swego ciała znajdują ci szaleńcy rozkosz i zadowolenie erotyczne.

*) Die Geissler des Jahres 1349 von Schneegaus u. Pfannenschmidt. Leipzig 1900. Verlag Breitkopf & Härtel.

Oprócz tych wypadków biczownictwa i tyranizacyi na tle erotycznem, znajdowało ono często zastosowanie jako środek, wzmagający popęd płciowy.

J. H. Meibomiusz z Leydenu ogłosił w r. 1629 łacińską książeczkę, pod tyt. „De flagrorum usu in re venerea“, w której cytuje autorów starożytnych, polecających ten środek do celów terapeutycznych.

Wedle świadectwa Petroniusza przyrzekła kapłanka Priapusa pewnemu Encolpusowi „fascinum tam rigidum ut cornu“ po biczowaniu pokrzywą.

Także mongolski zdobywca Timur Lenk i Henryk III z Francyi, kazali się, dla wzbudzenia orginalnych chuci, przez swe kochanki biczować.

Rozkosz zmysłowa, przyjawiająca się tutaj w swej najniższej i potwornej formie, znajduje też swój wyraz pod postacią subtelniejszą.

T. zw. „jasnowidze i wróżbici“, jak niemniej bohaterki wieków średnich, to osoby o silniejszem lub słabszem piętnie masochizmu. Joanna d'Arc, znana bohaterka z Domremy, która odrzuciła była rękę starającego się o nią młodzieńca, odczuwała w swych wizyach postaci św. Katarzyny i Małgorzaty, niemal, że rozkosz fizyczną. Toż samo da się powiedzieć, o innych wizyonistkach, które w swych pamiętnikach przyznają się, że wizye aniołów i wyobrażane cierpienia sprawiały im rozkosz fizyczną.

Odnosi się to wreszcie do trubadurów i rycerzy średniowiecza, którzy przebiegali na skrzydłach miłości świat cały, ażeby w imieniu swej bogdanki stawić czoła największym niebezpieczeństwom.

Zapatrzeni w promienne oczy ubóstwianej kobiety, tuląc ukochane jej barwy lub pukiel włosów do łona, znaczyli oni w turniejach i szrankach swe ślady krwią młodzieńczą, byle wycisnąć z marmurowych tych rysów jeden przebłysk, jeden uśmiech — miłości.

Na ogół zaznaczyć można, że masochizm znalazł głównie oddźwięk w tkliwem sercu niewieściem. To też kobiety średniowiecza, zamknięte w posępnych murach zamczysk i grodów, stawały się dobrowolnie niewolnicami swych — mężów i panów. Schylone nad

wzorzystą tkaniną lub kosztownym ornatem, oblane wspaniałym refleksem witraży, posyłały one od czasu do czasu tęskne, wilgotne spojrzenia w dal — do bohaterskich swych mężów...

*
* *

Czasy się dziś zmieniły... Ludzkość jak gdyby rękawiczki odłożyła swe ideały na bok, trawiąc siły na wyzyskanie praktycznej strony życia. I miłość zeszła z dawnego piedestału; kupić ją można za parę srebrników... Wygasły ogniska domowe, a zastąpiono je kaloryferami... Postęp, na całej linii postęp...

A jednak...

Jednak i dziś jeszcze zrywa się w niejednem serduszku niewieściem jakaś tkliwa struna, rozbrzmiewa zasłyszana niegdyś melodya — miłości...

Rzucić więżące pęta prozy, cierpieć choćby do szaleństwa, byle tylko dla wyśnionego, pieszczonego przez się ideału, byle tylko kochać, kochać do upojenia, do zapamiętania...

Znamienny ten rys — to idealna forma masochizmu, to lepsza cząstka Twej duszy — moja piękna Pani, to ofiara na ołtarzu najstraszliwszego boga — Erosa, gdyż:

„On jest burza, jak wicher i pożoga,
wichrowe skrzydła w świat go niosą — boga
za nim tęsknota leci, przed nim trwoga.

On pod swą władzą cały wszech świat garnie,
on uszczęśliwia i zsyła męczarnie...
— — — — — — — — — — —

Leopold Bronisław Wołowicz.

Syfilis i małżeństwo.

Jak wiadomo, rozróżniamy syfilis z przebiegiem łagodnym i syfilis z objawami ciężkiemi. Syfilis łagodny, lekki, chociaż leczony z przerwami, ogranicza się do małej liczby przypadłości zewnętrznych, powierzchownych i bez wielkiego znaczenia — natomiast syfilis z przebiegiem ciężkim, leczony nawet systematycznie i energicznie, wywołuje ciężkie, poważne zmiany, groźne tak przez ilość jak i charakter. Otóż jakość, że tak się wyrażę, syfilisu, którym chory został dotknięty, ma ogromne znaczenie wrazie, gdy wyrokować należy o tem, czy pacyentowi można zawrzeć małżeństwo. W praktyce mojej zdarzył się n. p. taki wypadek: Młody małżonek zaraził żonę; przybiega więc do mnie zrozpaczony, tak mniej więcej przedstawiając sprawę: „Spotkało mnie wielkie nieszczęście; miałem syfilis i byłem do tego stopnia nierozważnym, że mimo to ożeniłem się. Nie będąc należycie wyleczony, zaraziłem moją biedną żonę. Błagam więc pana, abyś ją ratował i abyś zachował w tajemnicy charakter jej cierpienia przed nią i przed jej rodziną, gdyż w przeciwnym razie byłbym zgubionym".

Nie trudno zrozumieć przykre w takim wypadku położenie lekarza; nie pozostawało nic innego, jak w istocie ukrywać smutną prawdę przed pacyentką, pomimo tego, że biedna kobieta zawsze dopytywała się, jakiego rodzaju jest jej cierpienie i jakie ono ma właściwie miano. Jestto ciężka wina mężczyzny, jeśli stanie się powodem takiej tragedyi przez swą bezgraniczną lekkomyślność. Jakichże cierpień pasmem staje się wówczas małżeństwo? Nie wynika stąd jednakże, jakoby przebycie kiły miało być stanowczą przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Kto bowiem przebył syfilis w formie łagodnej i był dobrze leczony i u kogo potem wcale nie wystąpiły objawy drugorzędne na błonach śluzowych, gdy zwłaszcza upłynął już dłuższy przeciąg czasu od zarażenia się — może bez obawy wstąpić w związek małżeński. W praktyce długoletniej miałem podo-

statkiem przykładów, że nawet dzieci z takich małżeństw mogą być najzupełniej zdrowe. Jako przykład niech posłuży następujące zdarzenie: Dwaj moi pacyenci, którzy za młodu przebyli syfilis, pożenili się, zasięgnąwszy wprzód mej porady. Pierwszy ma dzisiaj czworo dzieci, a drugi pięcioro. Od lat 15 jestem już lekarzem w obu tych domach i mogę z całą sumiennością wyrzec, że żony tych dwóch chorych nie miały nigdy najmniejszego objawu podejrzanej natury, niczego, co byłoby podobnem do kiły i że dzieci tych dwu par są zupełnie zdrowe. Nikt nie dostrzegłby u dzieci nic takiego, co pozwalałoby domyślać się choroby ojcowskiej w jakimkolwiek stopniu i jakiejkolwiek formie.

Każdy więc młody człowiek, nabawiwszy się kiły, powinien z jak największą cierpliwością odbyć całą prawidłową kuracyę, a wiadomo, że wymaga ona cierpliwości, może bowiem trwać niekiedy przez lat kilka. Po wyleczeniu się powinien go lekarz specyalista mieć jeszcze czas dłuższy pod obserwacyą i badać przynajmniej raz na trzy miesiące. Wtedy dopiero można stanowczo i sumiennie zawyrokować, czy małżeństwo pacyenta jest ze stanowiska lekarskiego dozwolonem.

Gdy chory zasięga zdania co do możliwości ożenienia się, a formę syfilisu u niego zaliczyć wypada do kategoryi średniej lub gdy choroba poprzestała na niewielkiej ilości lekkich stosunkowo wybuchów, gdy pod wpływem środków lekarskich ustępowała łatwo — to szanse zupełnego ozdrowienia są oczywiście wielkie.

Przeszłość daje wówczas niejako gwarancyę przyszłości, zwłaszcza gdy chory leczył się systematycznie. Bądź co bądź jednak, lekarz zapytany, co sądzić o projektach małżeńskich takiego pacyenta, powinien pamiętać, że nawet kiła, początkowo łagodna, może w późniejszym rozwoju przybrać ciężkie objawy, zwłaszcza przy zaniedbaniu. Niebezpieczeństwo łagodnej formy każdej choroby tkwi w tem, że nie wzbudza ona żadnej obawy i dlatego właśnie pacyent lekceważy sobie wszelkie niebezpieczeństwo. Tymczasem syfilis należy do chorób kapryśnych i nigdy przewidzieć się nie da, jaki weźmie obrót.

Mnie samemu niejednokrotnie zdarzało się widzieć chorych, którzy w początkach mieli objawy wtórne bardzo lekkie, prawie nic nie znaczące, a po jakich 10, 15, 20-tu latach zachorowali wśród najcięższych objawów trzeciorzędnych. Syfilis mózgu zdarza się przeważnie u ludzi, u których objawy wtórne odznaczały się szczególną łagodnością. Tak samo rzecz się ma i z syfilisem rdzenia pacierzowego. Czyż wreszcie nie napotykamy w szpitalach prawie codziennie chorych z bardzo groźnemi cierpieniami trzeciorzędnej kiły ważnych organów, którzy w początkach choroby przebywali ją napozór bardzo lekko? Jest to do tego stopnia prawdziwem, że od wielu chorych z trudnością można się dowiedzieć, kiedy właściwie choroba wybuchła, bo nie spostrzegli wcale, tak łagodnie pojawiły się pierwsze jej zwiastuny. Tak więc łagodny początkowy przebieg syfilisu tylko wtedy może pacyenta uprawniać do nadziei, że przez małżeństwo nie zaszczepi on straszliwej choroby w żonę i potomstwo — jeśli leczył się systematycznie.

Wprost zaś niebezpiecznem staje się zawieranie małżeństw przez osoby, u których syfilis wystąpiła z całą złośliwością, wywołując głębokie szerzące się, żrące owrzodzenia, objawiając tendencyę do cierpień trzewiów, lub szybko podkopując odżywienie.

Nawet po gruntownem wyleczeniu się takich pacyentów, należy im raczej odradzać wstąpienia w związki małżeńskie, aniżeli zachęcać do kroku, który bądź co bądź ze względu na drugą w małżeństwie uczestniczącą stronę i na potomstwo uważać należy, jako ryzykowny.

Dr. A. ROICKI.



Wenerya w wojsku.

Ze sfer lekarskich wojskowych otrzymujemy następujące uwagi:

Idąc za ogólnym prądem zdaje się i „Świat płciowy“ podzielać utarte zdanie, że „armia jest głównym rozsadnikiem chorób wenerycznych“.

Nie przeczę, iż tak dawniej bywało istotnie. Przed laty dwudziestu kilku jeszcze miałem sam sposobność przekonać się, jak lekkomyślnie traktowano w wojsku choroby weneryczne i jak mało dbano o to, by przyczynić się, o ile możności, do jej tłumienia. Ale od tego czasu zaszły znaczne i liczne zmiany. Cokolwiek zechce się mówić o zarządzie wojskowym, przyznać mu jednak wypada stanowczo, że — w ostatnich przynajmniej czasach — dokłada się usilnych starań, aby dawne zaniedbania usunąć, a skutki ich naprawić.

Że w armii silnie grasują choroby weneryczne — to zaprzeczyć się nie da, ale i wśród cywilnej ludności dzieje się przecie nielepiej. A na usprawiedliwienie armii podnieść wypada, że jest ona niejako zbiorem samych zdrowych mężczyzn, dobrze odżywianych, a znajdujących się w wieku, w którym najsilniej występuje popęd płciowy. Żołnierz zaś nie może się żenić i zazwyczaj niema wiele czasu na „ceremonie“ miłosne: chwyta więc sposobność, gdzie się zdarzy. Oczywiście takie chwytanie sposobności prowadzi prędzej lub później do chwycenia czego innego —, a mianowicie trypra lub szankra.

Ale aby niebezpieczeństwo zmiejszyć, czyni się bardzo rozległe starania. Przedewszystkiem, czego dawniej nie było i czego z natury rzeczy nie może być wśród ludności cywilnej, urządza się dla ludności wojskowej peryodyczne wykłady, w których lekarze wojskowi, nie skąpiąc ponurych barw, przedstawiają, czem grożą stosunki płciowe z kobietami, o których zdrowiu nie ma się pewnej wiadomości, a dalej, co uczynić należy, aby zmniejszyć

szanse zarażenia się wreszcie, jak postąpić, gdy ono jednak mimo wszystko wystąpiło.

Niezawodnie, że trudno przypuszczać, by wobec żywiołowej mocy popędu płciowego, udało się tym sposobem pohamować żołnierzy od stosunków płciowych, bądź co bądź jednak statystyka dowodzi, że właśnie owe wykłady, których zupełną bezskuteczność z wielu stron przepowiadano, nie pozostają bez wpływu. Samo zresztą pouczenie o profilaksie i o konieczności leczenia choroby, wybuchłej choćby w stopniu najlżejszym, musi oddziałać zbawiennie, zwłaszcza, że my w wojsku, mamy do dyspozycyi środki, zmuszające żołnierza do tego, by nauka w las nie poszła.

Skoro żołnierz ulegnie zarażeniu, a nie zgłosi się zaraz do wojskowego lekarza, to wie, że czeka go surowa kara za to. Gdyby można umyślić jakie kary dla nieleczących się cywilnych pacyentów wenerycznych, ręczę, że i poza armią wkrótce dałyby się spostrzedz szybkie skutki takiego systemu. Rozporządzając żelaznym biczem dyscypliny, lekarze wojskowi nie zaniedbują kontroli nad zdrowiem żołnierzy. Wprowadzono wszystkie środki zapobiegawcze, jakie tylko wskazuje nauka. Żołnierzom nakazuje się, aby przestrzegali profilakstyki antyseptycznej. Jak wiadomo, najważniejszą jest rzeczą dokładne umycie członka i oddanie moczu po spólkowaniu. Tego oczywiście dopilnować trudno, ale sądzić można, że żołnierze przeważnie pamiętają o tem. Natomiast przestroga, aby nie spólkować po upiciu się, mniej zapewne znajduje posłuchu, zwykły to bowiem bieg zabawy żołnierskiej: najprzód szklanka, potem zaś kochanka.

Bardzo ważną innowacyą nowszych czasów jest przepis nakazujący, by żołnierz, który spólkował, powróciwszy do koszar, zażądał na inspekcyi zastrzyknięcia płynu desinfekcyjnego. Broń to doskonała zwłaszcza w walce z rzeżączką, której zakusy tym sposobem można w samym początku stłumić. Jakoż liczba chorych na trypra zmniejszyła się w wojsku, a przynajmniej nieujawnia tendencyi do wzrostu w stosunku procentowym.

Wspomniany zaś nakaz nie jest czczą tylko literą. Naturalnie, że żołnierz może go „puścić kantem“, jak to się w „cymrze“ po-

wiada, ale skoro zachoruje, a stwierdzonem zostanie, iż o zastrzyknięciu płynu desinfekcyjnego nie prosił, nie minie go surowa kara.

My zaś i na tem nie poprzestajemy. Żołnierz dotknięty zakażeniem rzeżączkowem lub syfilitycznem musi nam wskazać, gdzie nabawił się choroby. Tym sposobem dochodzimy po nitce do kłębka, do ogniska zarazy i dajemy o wykryciu niezwłocznie znać władzy policyjnej. Prawdopodobnie z doniesień naszych ona korzysta i ze swej strony zarządza, co należy, aby dalej nie krzewiło się zakażenie; jeśliby tego nie czyniono, byłoby to rzeczą ubolewania godną, ale tam już nasza ingerencya nie sięga.

Ma jeszcze jedną dodatnią stronę stanowisko wojskowości wobec weneryi. U nas chory żołnierz na ślepo musi poddać się lekarzowi i jak najściślej wykonywać ordynowane mu leczenie. Zatem my nie wypuścimy ze szpitala żadnego chorego, zanim on powróci zupełnie do zdrowia. Tak więc ręczyć też prawie można, iż żołnierze opuszczający po trzech latach siedzibę wojskową wychodzą zupełnie zdrowi pod względem płciowym i ani syfilisu, ani rzeżączki nie przenoszą pomiędzy ludność cywilną. Jeżeli wracają do domu z tryprem lub kiłą, to nabyli ją już chyba po opuszczeniu szeregów.

O wiele gorzej ma się rzecz z chorymi cywilnymi. Ci, choćby nawet w szpitalu lecząc się — objawiają zazwyczaj za wiele własnej woli ze szkodą leczenia. A zresztą jeśli takiemu pacyentowi sprzykrzy się leczenie, to nie ma dziś żadnego środka prawnego do zatrzymania go aż po chwilę wyleczenia. Takiego chorego wypuszcza się, skoro tylko podpisze rewers, iż opuścił szpital wbrew opinii lekarza.

Byłoby bardzo pożądanem ze względu na dobro ogólne, aby państwo wkroczyło także do szpitala cywilnego i na mocy ustawy — którą, oby jak najrychlej wprowadzono w życie — zmuszało pacyentów wenerycznych do zupełnego oddania się lekarzowi i do pozostania w szpitalu tak długo, jak długo lekarz uzna za stosowne.

Trudno przesądzać, czy do tego przyjdzie. Ale, jako lekarz wojskowy dokładnie znając stosunki w armii, uznałem za obowiązek stanąć w tym wypadku w jej obronie. Żołnierze, jako „rozsadniki weneryi“, to ciężki zarzut przeciw stanowi, do którego należą, a za-

rzut, jak wykazalem, zgoła niesłuszny. W imię też prawdy i dla uspokojenia opinii publicznej, która przyzwyczaiła się do uważania armii za stek wszystkiego złego, wyłuszczyłem prawdziwy stan rzeczy, z przeświadczeniem, iż Szanowna Redakcya nie zechce kierować się żadnemi małostkowemi względami i pismo moje pomieści, choćby na to może w pewnych sferach miano patrzeć się z ukosa.



Nadzór nad prostytucyą u nas.

W ostatnim zeszycie „Przeglądu hygienicznego", opowiada c. k. krajowy inspektor sanitarny, dr. Józef Barzycki:

W miastach, mających garnizony wojskowe lub w miejscowościach o znacznym ruchu fabrycznym, wykonywanie nadzoru nad prostytucyą i urządzenia do tego przeznaczone niekiedy wykazują rażące braki, zaniedbania, lub dowodzą nieświadomości gmin i organów sanitarnych o ważności tej gałęzi policyi sanitarnej.

W Borysławiu pokój rewizyjny jest przechodni i tak mały, że do każdej rewizyi należy z innej izby wnosić stołek ciężki, zupełnie niewłaściwy, co już nasuwa podejrzenie, że stolka tego użyto tylko z powodu mojej inspekcyi, lecz że zwykłe badanie musi się odbywać bez stolka. Obławy odbywają się w Borysławiu raz na 2—3 miesiące. Ewidencya badanych jest niedokładna, wpisywane zaś choroby mają nazwy nienaukowe. W lokalu rewizyjnym nie ma szpatułek, ani żadnego środka desinfekcyjnego. Domy nierządu — w liczbie trzech, są pomieszczone w bardzo ciasnych ubikacyach, prostytutki nie mają każda osobnego hegara ani własnej kanki. (!) Tym stosunkom może przypisać należy, że w r. 1902 rozszerzyła się syfilis w Borysławiu, skoro na 11 zarażonych prostytutek sprawdzono u 10 syfilis pierwotną, a gdy w szpitalu powszechnym w Drohobyczu leczono w 1901 r. tylko 27 syfilistycznych w Borysławiu, to liczba ta w 1902 r. wzrosła do 43.

W Drohobyczu pokój do rewizyi prostytutek jest tak mały, że stolek do badania stać może tylko przedniemi nogami w tym pokoju a nogi tylne stoją w przedpokoju przechodnim, prowadzącym do innych kancelaryj. Okno w tym pokoju parterowym niezamatowane, wychodzi wprost na ulicę celną. Do desinfekcyi przyborów używa lekarz za słabych rozczynów desinfekcyjnych. Obławy do r. 1902 odbywały się zbyt rzadko. Obecnie (1905) miano usunąć te niewłaściwości.

Lokal rewizyi prostytutek w Trembowli pomieszczony jest w urzędzie gminnym, a okno wychodziło na dziedziniec szkolny. (!!)

Krzesło do badania nieodpowiednie, brak szpatulki, do odrażenia przyrządów używano maści karbolowej, którą nabyto w aptece przed 5 laty. Lekarz miejski (chirurg), któremu powierzono badanie prostytutek, o czynnościach tej nie miał należytego pojęcia. Zarażenia się żołnierzy w Trembowli były tak częste, że korespondencye w tej sprawie między komendą wojskową a starostwem stanowiły w 1901 r. $^{1}/_{5}$ część agend biurowych lekarza powiatowego. Po inspekcyi mojej 1902 umieszczono lokal rewizyjny w odpowiedniejszej ubikacyi, zmieniono lekarza rewizyjnego i wogóle stosunki nadzoru nad prostytucyą polepszyły się.

W Bochni znalazłem nieodpowiedni stołek do badania prostytutek. Obecnie wymieniono go na lepszy.

Badanie prostytutek jawnych i tajnych w Rzeszowie jest dobrze uregulowane, w Kolbuszowej zaniedbane, chociaż na miejscu jest załoga wojskowa.

Przypadki syfilisu występują daleko częściej u prostytutek tajnych aniżeli u notowanych dlatego, że badanie drugich odbywa się regularnie dwa razy na tydzień, pierwsze zaś tylko przypadkowo Przy obławie przychwycone podlegają dziewczęta rewizyi lekarskiej.

Gminy wiejskie, leżące w sąsiedztwie większych miast, jak np. Słocina, Drabinianka i Staroniwa przy Rzeszowie a Knihynin przy Stanisławowie nie mają uregulowanego nadzoru nad prostytucyą. One właśnie są głównem siedliskiem tajnych prostytutek, tu bowiem chronią się także prostytutki zarażone, zbiegłe przed rewizyą z innych miejscowości. Dlatego też mimo dobrego wykonywania nadzoru nad prostytucyą w Rzeszowie i Stanisławowie, liczba chorób syfilitycznych w tych miastach nie tylko się nie zmniejsza, lecz w niektórych latach nawet wzrasta. Tym stosunkom mogłaby zapobiedz ustawa, rozszerzająca prawo miast większych do wykonywania nadzoru choćby tylko nad samą prostytucyą w przyległych gminach wiejskich.

W Bochni, Brzozowie i Drohobyczu stwierdziłem, iż mimo że u prostytutki tajnej sprawdzono syfilis, co jest już dowodem, że dana osoba trudni się nierządem, przecież organa policyjne nie wpisują jej w księgę prostytutek notowanych, obowiązanych do peryo-

dycznej rewizyi lekarskiej i dlatego te prostytutki po wypuszczeniu ze szpitala za nawrotem choroby najwięcej rozszerzają syfilis. Że zaś szpitale istotnie wypuszczają zawcześnie, podgojone, lecz nie wyleczone prostytutki, stwierdziłem w Bochni, gdzie szpital powszechny w r. 1901 tę samą na syfilis chorą prostytutkę w ciągu 7 miesięcy 3 razy przyjął i 3 razy wypisał.

Liczba chorób syfilitycznych u prostytutek jawnych w Bochni, jest wyjątkowo większą, niż u prostytutek tajnych dlatego iż zarażone prostytutki z Krakowa i Podgórza przekładają szpital w Bochni nad szpital w Krakowie, być może właśnie dlatego, że pierwszy podgojone prostytutki za prędko wypuszcza z dalszego leczenia.

Jeżeli w gminach wiejskich zajdzie podejrzenie, że ktoś choruje na kiłę, zazwyczaj zwierzchności gminne dostawiają taką osobę lekarzowi powiatowemu do zbadania. Tak np. lekarz powiatowy w Drohobyczu badał w 1902 r. 10 podejrzanych osób z gmin wiejskich, a między niemi stwierdził 3 przypadki choroby syfilitycznej.

Zarządy wszystkich krajowych szpitali przedkładają Namiestnictwu miesięczne wykazy leczonych w szpitalach syfilitycznych chorych, z podaniem miejscowości, w których osoby te przed przyjęciem do szpitala mieszkały, w których zatem z prawdopodobieństwem nastąpiło zarażenie. Z tych spisów umieszczam tabelkę za lat cztery dla 11 powiatów w r. 1902 inspekcyowanych.

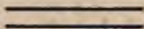
Powiat	Leczono na choroby syfilityczne osób			
	1899 r.	1900 r.	1901 r.	1902 r.
Bochnia	15	31	47	39
Brzozów	8	22	23	14
Drohobycz	120	88	86	40
Kolbuszowa	9	7	13	16
Lisko	24	29	51	12
Myślenice	3	—	10	8
Rzeszów	56	44	30	109
Stanislawów	376	254	180	161
Tarnobrzeg	11	8	3	12
Trembowla	27	15	12	10
Żywiec	34	31	26	11

Czy wykazy zarządów szpitalnych są dokładne i wierne, nie mogłem stwiedzić. Jednak już między sprawozdaniem lekarza powiatowego w Drohobyczu o rozszerzeniu się chorób syfilitycznych w Borysławiu a wykazami zarządów szpitalnych za r. 1902, na których podstawie powyższą tabelkę ułożyłem nie ma zgodności co do liczby przypadków chorób syfilitycznych dla powiatu Drohobyckiego.

Do tych uwag p. inspektora sanitarnego niewiele dodać można. Cyfry i fakty zebrane w niem rzucają chyba aż nazbyt jaskrawe światło na wołający o pomstę do nieba sposób wykonywania nadzoru nad prostytucyą u nas. Cyfry tabelki zdają się wprawdzie wskazywać na pewne obniżenie cyfry syfilisu w przeważnej liczbie powiatów zbadanych przez p. inspektora, on sam jednak nie wierzy w zgodność ich ze stanem rzeczywistym. I trudno nawet przypuszczać, aby wiele wagi przykładano do sumiennej statystyki tam, gdzie nie postarano się nawet o stosowny lokal do rewizyi, ba, o stołek do badania, gdzie okna tych lokali pozostawiono niezakryte dla ciekawości przechodniów, a w jednym wypadku dla oczu młodzieży szkolnej; gdzie prostytutki jakby dla tego, by żadna nie uchroniła się od zakażenia używają do przepłukiwania narządów płciowych — wspólnego hegara z jedną tylko dla wszystkich kanką!

Trudno chyba o większe lekceważenie zdrowia ogółu!

Czas byłoby wziąć się w końcu do oczyszczenia tej stajni Augiasza, a nie da się to uczynić inaczej, jak tylko, ścigając winnych z całą surowością. Ustawa dozwala sądownie dochodzić krzywdy na osobie, która przeniosła zakażenie syfilizmu; o ile cięższe kary ponosićby winni ci, którzy mając sobie poruczony dozór sanitarny nad prostytucyą, skąd zaraza najłatwiej rozchodzić się może, w tak jaskrawy sposób zaniedbują swych obowiązków!



Leczenie lubieżnej wyobraźni

W życiu płciowem wyobraźnia odgrywa niezmiernie doniosłą rolę. U człowieka, jako istoty obdarzonej władzami umysłowemi o nierównie szerszym zakresie, aniżeli inne twory animalne, stanowi wyobraźnia, ważniejszy nawet czynnik seksualny, aniżeli bodźce czysto fizyczne. Bez jej udziału rozkosz płciowa jest tylko połowiczna; ona to dodaje tyle okrasy biesiadzie miłości, że sama treść tej biesiady znika prawie pod przepychem akcesoryów.

Dobór płciowy znajduje u człowieka znakomitą pomoc w wyobraźni. Tajemniczy instykt, który zbliża magnetyczną swą siłą dwie różnopłciowe istoty ku sobie, uszlachetnia się w wyobraźni i wytwarza miłość, ową harmonię dusz, która w sprzężeniu ciał odradza się ciągle na nowo, a która ma tyle energii życiowej, że przetrwać może afekt zmysłowy i jeśli istnieje naprawdę, to nieprzestanie nawet wtedy istnieć, gdy już struna zmysłów stargana zamilknie.

Jeżeli jednak błogosławić należy wyobraźnię za to wszystko, co dobrego ona zdziała w seksualnem życiu człowieka, to z drugiej strony niepodobna jej ustrzedz od bardzo poważnych zarzutów.

We wszystkich ogółem dziedzinach życia nadmiar wyobraźni działa ujemnie i przyprawia nas o straty, nieraz bardzo dotkliwe. Ale rozbujanie fantazyi w kierunku erotycznym, czyli tz. lubieżna wyobraźnia może swą ofiarę zepchnąć zupełnie z prawidłowych szlaków, rzucić ją na pastwę rozpusty, zdeprawowac moralnie (bo to z rozpustą zawsze idzie w parze), albo też w inny sposób złamać jej życie wśród tantalowych męczarni niezaspokojonego pragnienia tam, gdzie dość jeszcze ostało się hartu, by pokucie stawić czoło.

Lubieżność wyobraźni jest całkiem naturalnym odruchem zmysłowo-psychicznym w pewnych chwilach, pewnych sytuacyach.

Ale staje się ona chorobliwym objawem, gdy nazbyt łatwo ulega pobudzeniom. One bowiem dybią na nas zewsząd i dla tego

też lubieżna wyobraźnia przechodzić prędzej lub później zwykła w stan ciągły, w pryapizm u mężczyzn, w nimfomanię u kobiet, w stan, który porównać by można jedynie z nieustannem pragnieniem chorych na diabetes insipidus.

Lubieżna wyobraźnia opanowuje zwolna całą psychę ludzką. Zdawaćby się mogło, że pod czaszką dotkniętej nią osoby, nie masz już miejsca na inne myśli, inne obrazy, jak tylko lubieżne. One snują się we dnie, układają się z nią do łoża, w sen nawet wciskają się z płomiennym swym oddechem.

Taka chorobliwie lubieżna wyobraźnia nierównie częściej zdarza się u mężczyzn niż u kobiet. Wpływa na to już agresywny charakter samca, i większa swoboda, a tem samem łatwiejsza sposobność do wyuzdania.

Mężczyźnie dotkniętemu lubieżną wyobraźnią wystarcza — jak to się powiada — fartuszek na kiju zawieszony, aby w nim rozdmuchać porządliwość. O ileż silniej rozdmuchiwać ją musi widok pięknych kobiet, obcowanie z niemi, niedyskretne podpatrzenie itp. Fantazya takiego erotomana tarza się nieustannie wśród nagich ciał kobiecych. Na jakąkolwiek patrząc kobietę nie może on pohamować się od wyobrażenia jej sobie nagą i dla tego też każda kobieta w latach życie płciowe dopuszczających, jest przedmiotem jego pożądania.

Za podszeptem ciągłych halucynacyj lubieżnych, ciągłego pragnienia rozkoszy — najhartowniejsze niekiedy natury dają za wygranę. Erotoman nie uznaje świętości żadnych związków, żadnych wogóle skrupułów, hamujących człowieka normalnego. Dla chwili rozkoszy potrafi użyć gwałtu, gotów dopuścić się nawet kazirodztwa. Z najużyteczniejszego niekiedy członka społeczeństwa staje się aż nazbyt często niebezpiecznym szkodnikiem, który nieobliczalne krzywdy wyrządzać może innym.

Gdzie zaś lubieżna wyobraźnia trafi na temperament mniej popędliwy, lub gdzie inne czynniki „ja" ludzkiego; niedozwolą jej przejść do czynu — tam, jak wspomnieliśmy, bywa ona klątwą i nieszczęściem życia. Rozbudzona w dziecku popycha je do onanii, tak często kończącej się tragicznie. Podobny bywa jej skutek nawet u ludzi dorosłych, którym szacunek dla własnej osoby lub

etyczne względy nie dozwalają iść ślepo za chucią. Profanom nie wiadomo jak często nałogowi samogwałtu oddają się ludzie dojrzali, a zwłaszcza kobiety, które nie wyszedłszy za mąż, nie mogą się jednak oprzeć pożądliwości, w obawie zaś o nieuniknione następstwa nie utrzymują normalnych stosunków płciowych.

Lecz i tam nawet gdzie lubieżnej wyobraźni nie udało się popchnąć swej ofiary choćby do samogwałtu, wpływ jej na zdrowie ujawnia się całkiem wybitnie. Pod wpływem lubieżnych widziadeł sennych nachodzą mężczyzn polucye, a przy przewłocznem podrażnieniu części rodnych, uchodzi płyn nasienny nieraz nawet mimowiednie, uchodzi w ilościach drobnych, ale często, tak często, że bez powyższej szkody dla organizmu dziać się to nie może.

U kobiet dochowujących czystości cielesnej przedrażnione części rodne zapadają często w stan nieżytowy, objawiający się tz. białemi upławami, które odróżnić należy od podobnego cierpienia na tle zakaźnem skutkiem najścia gonokoków. Lubieżna wyobraźnia przyprawia kobietę najczęściej bardzo rychło o anemię i przeważna liczba wypadków biednicy w tem właśnie ma swe źródło. Niekiedy bywa jeszcze gorzej; błednica łączy się chętnie z zaburzeniami w procesie trawienia i w funkcyach nerek, a podkopując stale organizm, doprowadza go w końcu do ostatecznej ruiny. Lubieżna wyobraźnia bywa też matką histeryi z całym taborem towarzyszących jej cierpień, tem przykszejszych, że medycyna uznaje się wobec nich najczęściej bezsilną.

A cóż dopiero mówić o szkodach, jakie wyrządza lubieżna wyobraźnia umysłowemu życiu danej osoby. O poważnej pracy umysłowej nie może być wtedy mowy; co więcej umysł musi coraz bardziej zbaczać ze szlaków prawidłowego myślenia odnośnie nawet do dziedzin, nie pozostających w żadnym związku z seksualizmem. Najlepszy tego dowód mamy w jednostronności beletrystyki „najmłodszych“, która prawie bez wyjątku dysze zmysłowością, jak gdyby w tej właśnie dla dziejów tak ważnej epoce nic więcej nie działo się oprócz na rozmaite sposoby przetwarzanej i w rozmaite piórka strojonej — jeśli wolno użyć Sienkiewiczowskiego wyrażenia — „rui“. Pochodzi to stąd, że wyobraźnia lubieżna staje się coraz bardziej złem ogólnem.

Tem energiczniej walczyć z nią trzeba. Ale są rozmaite systemy walki. Piszący te słowa niezbyt wierzy w leczenie masowe. Należy podać sposoby, któreby każdemu z cierpiących na lubieżną wyobraźnię dozwoliły mocować się z nią, a może i przemódz złe, choćby silnie nawet zakorzenione. I stwierdzić przedewszystkiem wypada, że to wcale nie jest niemożliwe i że ma się tu do czynienia z niedomogą, która niezawodnie znaczną częścią wkracza w zakres zaburzeń psychicznych, lecz także w funkcyach organizmu znajduje oparcie. Owóż odjąwszy jej to oparcie, będziemy mieli połowę pracy załatwioną. Co więcej: doprowadziwszy organizm do ładu, spowodujemy już tem samem dużą także reakcyę psychiczną.

Lubieżna wyobraźnia jest w gruncie jedną z form schorzenia woli. Dotknięta nią osoba nie okazuje żadnej odporności wobec bodźców, poddaje się im, nie próbując nawet odeprzeć tę inwazyę.

Ale to jest ogólne tylko tło choroby. Lubieżna wyobraźnia jest obok tego niedomogą fizyczną, która źródło ma w przedrażnieniu ogólnego układu nerwowego, a nadto w lokalnem przedrażnieniu całego kompleksu narządów płciowych. Jakkolwiek zdawałoby się, że istnieje ona niejako poza organizmem, tkwi przecie w aparacie erotycznym, w jego wydelikaceniu i nadmiernej stąd pobudliwości.

Sama wyobraźnia stwarza naprzód skłonność do takiego stanu rzeczy, następnie zaś łechcącem oddziaływaniem na ośrodki nerwowe, pod których kierownictwem pozostają genitalia, dolewa niejako ciągle oliwy do ognia.

Idzie więc przedewszystkiem o to, aby usunąć nieustanne sztuczne zaniepokojenie części rodnych i przywrócić im prawidłowy nastrój. Ponieważ zaś aparat płciowy nie jest odrębną jakąś całością w organizmie, rzecz więc jasna, że chcąc dotrzeć do niego, musi działać się na cały organizm. Dajmy organizmowi możność prawidłowego rozwoju, a wszystkie chorobliwe objawy ustaną. Krzepiąc zaś organizm pamiętajmy o złem, o które nam idzie. aby przez zastosowanie środków niewłaściwych nie popsuć sprawy jeszcze bardziej.

Osoby dotknięte lubieżną wyobraźnią, a chcące je zwalczyć, powinny prowadzić życie o ile możności jak najbardziej systema-

tyczne. Żadnej z ogólnych zasad hygieny niech nie pomijają. Po między pracą, a wypoczynkiem winien być zachowany prawidłowy stosunek. Najwłaściwszym jest podział doby na trzy części: 8 godzin pracy, 8 wypoczynku i rozrywki, 8 snu. Zbyt wytężająca praca umysłowa raczej usposabia do zboczeń erotycznych, aniżeli stwarza przeciwko nim zaporę. Z drugiej strony nic szkodliwszego pod tym względem nad zupełną bezczynność.

Dyeta powinna być posilna, lecz łagodna. Przedewszystkiem mleko — potem potrawy mączne, jarzyny, owoce. Mięsa powinno się mało jadać — jakby tylko dla urozmaicenia dyety, drażniący bowiem wpływ pokarmu mięsnego na organa płciowe nie ulega wątpliwości. Zupełnie wykluczyć należy używanie kawy, herbaty, o ile możności tytoniu, a bezwzględnie alkoholu w jakiejkolwiek formie. Kto przywykł do piwa, wina, czy wódki, niech je zastąpi sokami owocowemi, mlekiem, pierwszą lepszą zresztą szczawą — rzecz bowiem pewna, że nic bardziej nie sprzyja powstawaniu rozpustnych myśli, niż alkohol.

Określonej tu dyety przestrzegać się powinno przez czas dłuższy, jeśli skutek ma być trwały.

Drugim ważnym czynnikiem leczenia jest ruch. Życie siedzące przy skłonności do erotyzmu musi wytworzyć lubieżną wyobraźnię.

Bardzo dobrym środkiem dla pokonania rozpustnych fantazyi są gimnastyczne ćwiczenia i sporty. Im więcej energii zużytkujemy dla muskulatury, tem mniej jej pozostanie do rozporządzenia pożądliwości. Wiadomo np., że atleci prawie nie odczuwają żądzy rozkoszy płciowych. Nie idzie zresztą aż o tak daleko sięgający skutek, że jednak praca fizyczna uśmierzająco działa na pożądliwość, o tem każdy, kto zechce spróbować tego środka, przekonać się może sam na sobie.

Dbać należy również o dobre powietrze, przebywać jak najdłużej poza murami pokoju, „sub Jove". Mieszkanie należy często przewietrzać zwłaszcza przed spaniem. Skąpy dopływ tlenu, sprzyjający leniwemu krążeniu krwi, sprzyja tem samem zbyt obfitemu gromadzeniu się jej w częściach rodnych — i dlatego chcąc le-

czyć lubieżną wyobraźnię, nie wolno lekceważyć sobie wpływu świeżego powietrza.

Czas przed spaniem jest najkrytyczniejszym, wówczas bowiem najchętniej gromadzą się myśli rozpustne i najsilniejszy wywierają nacisk. Aby ujść ich inwazyi, udawać się należy na spoczynek dopiero wtedy, gdy czujemy istotną senność. Dobrze jest przyzwyczaić się do wczesnego zasypiania. Łóżko powinno być wyścielane materacami, lub twardym siennikiem, żadnych pierzyn! Nakrycie ma stosować się do pory roku, chronić nas od chłodu, lecz nie rozparzać. Przed udaniem się na spoczynek, należy mocz oddać. Zbyt uparte erekcye usuwa chłodny kompres kilkakrotnie zmieniany, który usuwać trzeba każdym razem, gdy się ogrzewać zacznie. Nie powinno się też usypiać, na wznak leżąc, ani z rękami pod kołdrą.

Chorzy na lubieżność wyobraźni otaczać powinni troskliwą opieką żołądek, bacząc pilnie, by mieć codziennie dostateczne wypróżnienie. Przy skłonności do obstrukcyi dobrze zjeść na noc sporą dozę powideł, a rano wypić na czczo szklankę zimnej wody. Komu te, lub tym podobne zwykłe środki nie pomagają, winien zasięgnąć porady lekarskiej, by żołądek utrzymać w należytym stanie. Zastoiny kału w jelitach są specyalnie przy podrażnieniu erotycznem szkodliwe, sprowadzają bowiem zaburzenia prawidłowego krążenia w całem podbrzuszu, pomijając już, że produktami rozkładu zatruwają cały wogóle organizm.

Do rzędu zabiegów leczniczych, któremi zwalczać należy bujną wyobraźnię, zaliczamy również umiejętną hydropatyę. Nie można jej przedsiębrać na chybił-trafił, bo nie wszystkie organizmy nadają się do stosowania tych samych procedur. Na ogół tylko zaznaczyć wypada, że leczenie winno odbywać się za pomocą wody zimnej. Celem jego jest wzmocnienie całego układu nerwowego, co na system seksualny musi wywrzeć wpływ zbawienny.

Do apteki sięgać należy chyba w ostateczności. Niewielkie dawki bromu dla ochrony od zmagań nocnych mogą być pociągnięte w program leczenia tylko przejściowo. W ostatecznym też tylko razie uciekać się można do środków nasennych w wypad-

kach, gdy lubieżna wyobraźnia przyprawia swą ofiarę o uporczywą bezsenność.

Równocześnie z leczeniem ciała zająć się trzeba leczeniem umyslu, który szkodliwem oddzialywaniem swem może w niwec obrócić wszelkie zabiegi medycyny. Owóż i tutaj trzymać się należy podobnej metody, jak przy leczeniu ciała. Podstawą jest znowu posilna, a nie drażniąca dyeta, czyli zaprzątanie umysłu poważnymi przedmiotami, które mocą kontrastu osłabiają rozkosz pożądań płciowych. Oddanie się pracy rzemieślniczej lepsze jest niezawodnie, aniżeli bezczynność umysłowa, jednakże do pewnego tylko stopnia może hamować wyobraźnię lubieżną. Takie bowiem zajęcie nie absorbuje całego umysłu; zawsze znajdą się tam jeszcze zakamarki dostępne myślom rozpustnym. Natomiast jeżeli pracy umysłowej oddajemy się z zamiłowaniem, wówczas opanowuje ona umysł nasz całkowicie, tem właśnie działając lecząco.

Bardzo troskliwym należy być w wyborze lektury, z niej bowiem wychodzi napewno, przeważna liczba podrażnień seksualnych u człowieka inteligentnego. Z literatury pięknej najlepiej będzie zaniechać, prawie wszystkie dzieła najnowsze, a poprzestać na repertuarze klasycznym, na satyrze w guście Welsa, poważnej humorystyce á la Dickens lub Twain itd. Z literatury naukowej natomiast można czerpać do syta; zwłaszcza dzieła historyczne i przyrodnicze, godne są zalecenia. Oswajają one człowieka z myślą o znikomości naszego „ja“ wobec tego wielkiego zbiorowiska, jakiem jest ludzkość, a ludzkości wobec nieskończonych obszarów i przestrzeni we wszechświecie. Przyrodniczo traktowane dzieła o stosunkach seksualnych mogą także działać zbawiennie, wchodzą bowiem w zakres przyrodoznawstwa.

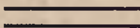
Człowiek o lubieżnej wyobraźni winien też być ostrożnym w wyborze towarzystwa. Samotność najgorszym bywa dlań doradcą, niechajże szuka towarzystwa, ale takiego, które sprawiałoby mu przyjemność bez nastręczania niebezpieczeństw seksualnych. Styczność z osobami płci przeciwnej nietylko nie powinna być wykluczona, lecz owszem zalecać ją należy, byle te osoby nie działały na chorego kusząco, byle szacunek, jaki on żywi dla nich, stawiał taką między nim a niemi zaporę, iżby nawet sama myśl,

samo wyobrażenie sobie jakichś erotycznych stosunków z niemi było wykluczone.

Zaprzątywanie umysłu poważnemi przedmiotami uzdrowi też erotomana od wrażliwości na te nieustanne pobudzenia seksualne, które czychają na nas mieszkańców miasta zewsząd i na każdym kroku. Odbiją się one przy określonem przez nas leczeniu o hart jego, jak strzały o stalowy puklerz.

Ale też tylko tym sposobem przez harmonijne zabiegi w kierunku fizycznym i psychicznym można osłabić, a w końcu zupełnie usunąć jadowitość lubieżnej wyobraźni, która tyle zrządza nieszczęść swem rozpasaniem.

Dr. Adam Seńkowski.



Impotencya u kobiet.

Impotencyą może być dotkniętą tak samo kobieta, jak mężczyzna. Oczywiście różnicą ról, jaką odgrywają pierwiastek męski i żeński w stosunku płciowym odbija się też w istocie impotencyi. Niemniej jednak pomiędzy impotencyą u kobiet i mężczyzn nie brak zasadniczej analogii. Podobnie, jak u mężczyzny może i u kobiety impotencya odnosić się albo do spółkowania, albo też do płodności. Są to dwa odrębne działy. Wprawdzie niemożność spółkowania usuwa także wszelką możliwość zapłodnienia sposobem naturalnym — ale możność spółkowania nie jest jeszcze rękojmią zdolności do zapłodnienia.

Dwie formy może mieć kobieca impotencya spółkowania. Jedną z nich możnaby nazwać anatomiczną, ponieważ przyczyna złego tkwi w niewłaściwym anatomicznym ustroju części rodnych. Czasami igraszka natury w ten sposób zamyka wejście do pochwy że o spółkowaniu nie może być mowy. Takie kobiety bywają bardzo nieszczęśliwe. Obdarzone niemniejszą niż inne pobudliwością zmysłową, skazane są na to, by nigdy nie módz jej zaspokoić. Na szczęście w przeważnej liczbie wypadków chirurgia niekiedy nawet za pomocą drobnych, nic nie znaczących zabiegów przywraca im zdolność spółkowania. Bywa jednak z drugiej strony, że pomimo operacyi spółkowaniu staje na przeszkodzie bolesność, pozostaje więc ono niemożliwem.

Inną formę stanowi względna impotencya spółkowania, polegająca na tem, że nie może ono pobudzić zmysłów, nie daje rozkoszy i czyni dla kobiety obcowanie płciowe czemś wstrętnem, czemu ona oddaje się tylko pod przymusem. Co szczególne, nie wyklucza to bynajmniej możności zapłodnienia, jakkolwiek upośledza ją zazwyczaj.

Przyczyny impotencyi tego rodzaju mogą być rozmaite. Tkwią one zazwyczaj w niedomaganiu całego ustroju nerwowego, tak samo jednak mogą tkwić w szczególnych stosunkach, jakie panują w sferze organów rodnych pacyentki. W każdym takim wy-

padku może dopiero troskliwe badanie lekarskie wykazać, jaka jest przyczyna oziębłości erotycznej. a tem samem wskazać środki, jakiemi zwalczać ją należy.

Najczęstszą formą impotencyi u kobiet jest zupełna zdolność spółkowania, jednakże bez zdolności zajścia w ciążę.

Zapłodnienie — jak wiadomo — nastąpić może tylko przez zupełne zlanie się plennika męskiego z wydzielonem z jajnika jajkiem kobiecem — to zaś może nastąpić jedynie wówczas, gdy zarówno plennik, jak jajko posiadają nieodzowną siłę żywotną. Bezpłodność więc kobiety może być albo wrodzoną niezdolnością produkowania zdrowych jajek płodowych, albo też może być następstwem chorób zarówno całego organizmu, jak i takich, które dotykają tylko sferę rodną. Najczęściej bywa bezpłodność wynikiem cierpień macicy, ujawniających się jako chroniczne zapalenie tego organu. Charakterystyczna, śluzowa, biała wydzielina jej błon śluzowych zabija męskie plenniki i tym sposobem uniemożliwia przedostanie się ich do jajka. Zapalny stan błony śluzowej przeszkadza równocześnie zapędzonemu w głąb macicy jajku przytwierdzić się do jej ścian, zaczem brak podstaw dla rozwoju jajka nawet w razie zapłodnienia.

Takie chroniczne zapalenie macicy towarzyszy zazwyczaj cierpieniom podkopującym ogólne odżywienie organizmu, np. skrofulozie. Może je wywołać także przeziębienie, niewłaściwe (za skąpe, lub zbyt forsowne) odżywianie, spółkowanie w zbyt młodym wieku itd.

Ogólnie znaną jest rzeczą, że nadmierna otyłość usposabia do bezpłodności. Nagromadzenie tłuszczu w podbrzuszu działa zapewne już przez sam mechaniczny ucisk hamująco na funkcye jajników i macicy.

Rzadziej już występuje bezpłodność jako skutek niedokrewności. Nawet gruźlica nie niszczy u kobiet zdolność zajścia w ciążę — dopiero w późnych stadyach tej choroby. Alkoholizm nie zawsze stwarza zapłodnieniu przeszkodę — nad czem oczywiście ubolewać tylko należy, wiadomo bowiem, jak strasznie odbija się ten ohydny nałóg na potomstwie.

Do typowych cierpień u kobiet bezpłodnych należy prawie w regule bolesne miesiączkowanie. Ta newroza pozostaje zazwyczaj w tak ścisłym związku z bezpłodnością, że skoro lekarzowi uda się usunąć ją, znika także niezdolność przyjęcia zapłodnienia. Amerykański lekarz Emmet prowadząc zapiski statystyczne, doszedł do przekonania, że ze 100 kobiet cierpiących na bolesne miesiączkowanie, bywa 70 bezdzietnych.

Niepłodność kobieca może być także przejściową lub warunkową. Obserwowano np. wypadki, że kobieta, która przez szereg lat żyła z mężem swym niewątpliwie zdolnym do płodzenia w małżeństwie bezdzietnym, po pierwszem zaraz spółkowaniu z innym mężczyzną zachodziła w ciążę. Wdowy np. o ile nie są z gruntu bezpłodne, wyszedlszy powtórnie za mąż, prawie w regule zachodzą zaraz w ciążę.

Praktyka lekarska dowodzi, że bezpłodność kobiet bywa w przeważnej liczbie wypadków właśnie albo przejściowa, lub warunkowa.

Leczyć ją należy stosownie do przyczyn, z których wynikła. Oprócz wspomnianego zapalenia błon śluzowych macicy, zdarza się, że bezpłodność ma za przyczynę zbytnią ciasność otworu w głąb macicy prowadzącego, lub też niewłaściwe pochylenie tego organu.

Zapalenie błon macicy uśmierzają przepłukiwania jej za pomocą irygatora rozczynem siarkanu cynku i alunu (sproszkowanego i mieszanego w równych częściach — z której to mieszaniny bierze się łyżeczkę na litr przegotowanej wody). Bardzo skutecznie działają obok tego przyżegania, których dokonywać może oczywiście tylko lekarz i nieprędzej jak w 10—15 dni po peryodzie. W tym czasie winna pacyentka pozostać przez 3—4 dni w łóżku. Czasami już jedno, lub dwukrotne przypalenie ognisk kataralnego procesu wystarcza, by sprowadzić uzdrowienie.

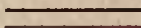
Ścieśnienie otworu wchodowego macicy i kuliste zaokrąglenie szyjki macicznej wymaga stosownych zabiegów mechanicznych. Co trzy dni poddając się im, można w przeciągu miesiąca osiągnąć dostateczne rozszerzenie wspomnianego otworu.

Tam właśnie, gdzie przyczyną bezpłodności jest fałszywe położenie macicy, kobieta (o ile nie chce poddać się systematycznej kuracyi, lub też o ile pragnie rychlej zostać zapłodnioną) musi radzić sobie sama. Francuscy lekarze zalecają swym pacyentkom cierpiącym na przodopochylenie macicy zatrzymać mocz na 5- -6 godzin przed spółkowaniem. Pełny pęcherz wywiera wtedy nacisk na macicę i wstecz ją przesuwa. Przy pochyleniu w tył winna kobieta w myśl tych wskazówek zatrzymać przez 3 do 4 dni stolec, a przed spółkowaniem spożyć jeszcze znaczną ilość ryżu, jaj gotowanych na miękko itp. W tym wypadku parcie ze strony odbytnicy ma skierować macicę, jak należy.

Wreszcie przy pochyleniu tego organu na bok, winna kobieta podczas spółkowania ułożyć się w tę stronę, w którą przechylona jest macica.

Są to oczywiście t. zw. „babskie sposoby". Medycyna zna nierównie skuteczniejsze — tylko, że wymagają one więcej cierpliwości i („last non least") kosztów.

Dr. M. T-k.



Współczesne małżeństwo.

(Pedagogia „państwa młodych“. — Ideały małżeńskie i małżeństwa idealne. — Dyskrecya w małżeństwie).

Od jednej z pań lwowskich otrzymujemy następujące pismo: Domaganie się reformy małżeństwa jest niezawodnie bardzo słuszne. Ktokolwiek trzeźwo bez uprzedzenia rozejrzy się w świecie, przyznać musi, że małżeństwa dzisiejsze ani w $^1/_{10}$ części nie są tem, czem być mają stosownie do swego celu. Cierpimy na tem, zwłaszcza my kobiety. Tz. „przeciętna panna“ zostawszy narzeczoną roi sobie, że Bóg wie, jakie czeka ją szczęście. Rodzice byli tak dyskretni, że nie odsłonili je ani części zasłony, poza którą kryje się rzeczywistość. Od koleżanek i sług słyszała nieraz dziwne rzeczy, łechtające jej fantazye. W romansach naczytała się podostatkiem, jakie to szczęście kochać i być kochaną. O rzeczywistym podkładzie tego szczęścia nie ma najmniejszego wyobrażenia.

W tym stanie rzeczy tkwi już zaraz przyczyna, dla której małżeństwo panny „przyzwoicie wychowanej“ musi rozpocząć się od rozczarowania.

Biorąc żonę, mężczyzna choćby najidealniejszy, pała gorączkową żądzą zdobycia sobie odrazu wszystkiego, do czego uprawnia go małżeństwo. Panna, o której mowa, nie przeczuwa nawet, co ją czeka. Roi ciągle o raju, lecz aby rajem rzeczywiście miały stać się dla niej przynajmniej miodowe miesiące, należałoby ją stosownie, bo stopniowo w raj ten wprowadzić. Ale mężczyźnie spieszno owoc uszczknąć, który go nęci niepokonaną siłą magnetyczną. I oto w noc poślubną, która ma na zawsze pamiętną pozostać dla państwa młodych jako najszczęśliwsza chwila w ich życiu, w tę noc wyroczną nieraz błagania o litość rozbrzmiewają w sypialni młodej pary i łzami, nie rozkoszy bynajmniej, opływa wymarzony raj dziewczęcia.

Nazajutrz pozostanie dla niej z tej nocy niesmak przygnębiający, na tle którego jej ukochany, jej idealny królewicz z bajki ukazuje się brutalem. I z takiemi uczuciami wchodzi ona w małżeństwo. Wprawdzie przygnębienie to mija, u jednych prędzej sto-

sownie do mniej lub bardziej namiętnego temperamentu i następują wreszcie owe dni, tygodnie, rzadziej już miesiące naprawdę miodowe — ale zazwyczaj popada młoda żona w drugi ekstrem, w stan, który po za małżeństwem nazywałby się wyuzdaniem. Ten okres pozostawia w jej pamięci niezawodnie miłe wspomnienia, kryje wszakże wiele niebezpieństw dla pożycia w późniejszym okresie. Już pierwsza ciąża, która bardzo prędko przychodzi do skutku, daje młodej pani odczuć wszystkie przykrości „poważnego stanu“ i zmusza ją do warunkowej przynajmniej wstrzemięźliwości płciowej. Wyczerpujący się zapał erotyczny męża nie uchodzi jej uwagi i każe przewidzieć, że najpiękniejsze dni małżeństwa przeminęły niepowrotnie. A jeśli nadomiar p. małżonek rozbrykawszy się przy żonie, coraz wyraźniej daje folgę swym dawnym stosunkom przyjacielskim, towarzyskim, choćby najniewinniejszym, lecz prowadzącym w miejszym lub większym stopniu do zaniedbania domu, dopełnia się miaru zawodu.

Taki bywa typowy przebieg pierwszych lat małżeńskiego pożycia. Później drogi małżonków rozchodzić się zwykły jeszcze bardziej i łącznikiem staje się już prawie wyłącznie potomstwo. Gorzej tam jeszcze, gdzie dzieci nie ma, pozostaje wtedy w łańcuchach małżeńskich dwoje ludzi, których sympatya polega na przyzwyczajeniu.

Wyłuszczywszy to wszystko, ośmielam się z mej strony zauważyć, co następuje:

Reforma małżeństwa chociaż tak bardzo pożądana, musi jednakże napotkać na poważne z wielu przyczyn przeszkody, które odwloką ją Bóg wie, na jak odlegle od nas czasy.

Nie zaniedbując tedy starań o doprowadzenie tej reformy do skutku, należy jednak równocześnie, a nawet przedewszystkiem starać się o to, aby małżeństwo w formie takiej, w jakiej ono istnieje i długo jeszcze istnieć będzie — ulepszyć.

Nie możemy zaś liczyć na wyjątkowe wypadki, na parę osób szczególnie dobranych; trzeba brać w rachubę małżeństwa zwykłe, jakich przykłady spotykamy wszędzie dokoła siebie.

Aby te małżeństwa miały więcej szans dobrego pożycia, należy mojem zdaniem przedewszystkiem zwrócić się do matek wydających swe córki za mąż. Niech one przypomną sobie, co same

przeszły, że niechaj obronią swe córki od przejść podobnych. Niechaj przedewszystkiem ostudzają rozpalone główki, niech tępią bajki o idealnych królewiczach, niech przygotują swe córki należycie do tego, co ją czeka.

Z drugiej strony, gdybym mogła, to apostołowałabym wśród mężczyzn ideę „delikatności panów młodych“, a to w ich własnym dobrze zrozumianym interesie. Niechaj mężczyzna w noc poślubną pamięta o tem, co stanowi dziewicę; niech pamięta, że całe jej wychowanie składało się na to, aby roztoczyć w wyobraźni dziewicy nadziemskie uroki nad baldachimem łożnicy małżeńskiej, do której wstąpi po raz pierwszy. Niechże będzie cierpliwy, niech przysposabia ją ostrożnie i z wyrozumiałością do tego ciężkiego przejścia którem jest zawsze pierwsze oddanie się dziewicy mężczyźnie. Niechaj zrozumie, że zadanie gwałtu spycha odrazu raj wymarzony na poziom trywialności wprost ohydnej.

„Delikatność“ znajdzie sowitą odpłatę i cierpliwość wynagrodzoną zostanie ponad miarę.

Przysposobiona przez matkę, ujęta delikatnością małżonka, młoda żona potrafi też utrzymać w ryzach rozpętaną żądzę, nie da oszołomieniu przekroczyć granic, a tem samem przedłuży miodowe miesiące i przez obniżenie poziomu swych wymagań — uwzględnić potrafi ostudzanie się pożądliwości swego męża w miarę lat mknących niestety tak szybko naprzód.

Żywię najgłębsze przekonanie, że tak postępując, zmniejszymy liczbę małżeństw nieszczęśliwych i pewnej przynajmniej liczbie umożliwimy trwałe zadowolenie z zawartego związku. B-a.

*

P. Rosika Schwimmer, socyalistka, wydała świeżo u Kontinenta w Berlinie zajmującą książkę pn. „Ehe-Ideale und Ideale Ehen“ (Ideały małżeńskie i małżeństwa idealne). Pierwiastek męski w naturze przejawia się jako czynny, twórczy, pierwiastek żeński natomiast ma bierną rolę wybierania — oto sens moralny wywodów p. Schwimmer. To też zdaniem jej tylko takie małżeństwo może być szczęśliwe, która opiera się na wymienionej powyżej podstawie. W dzisiejszych jednak stosunkach pomieniały się obie płcie rolami i nic dziwnego jeśli uświadomione kobiety nie wstę-

pują w związki małżeńskie. Ideałem małżeńskim jest najwyższa duchowa i fizyczna harmonia — ale też ideał ten zdarza się dziś rzadziej, niźli terno na loteryi. Nieetyczną jest zresztą rzeczą zdawać się na los szczęścia. Szanse szczęścia małżeńskiego powinny być jak najściślej określone. Aby wprowadzić poprawę dzisiejszych stosunków, należy dążyć do zmiany ustaw małżeńskich, a także wszelkimi środkami, jakie ma do rozporządzenia dzisiaj publicystyka i literatura propagować zdrowe zasady.

Osobny dział książki poświęciła p. Schwimmer głosom wybitnych działaczy feminizmu o małżeństwie. Występuje tu dr. Anita Augspurg, Minna Cauer, Ellen Key, Lina Morgenstern, dr. Marya Reschke, dr. Käthe, Schirmacher i inni. Głosy te zawierają sporo uwag godnych zapamiętania, zasadniczo zaś zgadzają się z poglądami autorki.

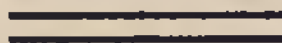
*

Na zajmujący temat miał niemiecki filozof prof. Simmel w berlińskiem Tow. psychologicznem odpowiedzieć. Granice „dyskrekcyi“ — zdaniem uczonego — trudno określić. Niekiedy narusza się ją mimowiednie, a są stosunki, w których do pewnego stopnia jest do dozwolone Bardzo trudno rozstrzygnąć, o ile dyskrecya ma być zachowaną w małżeństwie. Ścisłość tego związku, choćby zawartego dla konwenansu, właściwie wyklucza dyskrecyę. Ale ze względów ogólnych trudno to pochwalić i zaniedbanie dyskrecyi w małżeństwie może stać się przyczyną ubolewania godnych konfliktów. Nawet dla pożycia małżeńskiego lepiej zachować obopólną dyskrecyę, bez niej bowiem nadejść musi chwila, gdy wreszcie małżonkowie staną wobec siebie z próżnemi rękami i nic więcej nie mają sobie do dania. Przedewszystkiem przestrzedz wypada kobiety przed bezwzględnem oddaniem się mężczyźnie; prowadzi to bardzo rychło do otrzeźwienia. Namiętność mężczyzny zawsze wprawdzie dążyć będzie do odkrycia wszelkich zagadek miłości, do bezwzględnego opanowania kobiety; ale cel osiągnąwszy, opuszcza swe skrzydła i idzie na dalsze podboje, gdzie czeka ją jeszcze coś nieznanego przecie.

Nawet w małżeństwie istnieć musi pewnego rodzaju własność prywatna. U kobiety jest nią poza zmiennymi fluktami procesów

psychologicznych — to jeszcze, co jest w niej niezmienne, a mianowicie powaby ciała. Powabami powinna ona szafować dyskretnie, oględnie, zazdrośnie prawie — nigdy nie pozwalając wyczerpać tego skarbu całkowicie, bo wówczas utraci dla mężczyzny urok, przestanie mu być ponętną, a nawet w małżeństwie brak takiego wabika, odbija się na spoistości związku seksualnego rozluźnieniem. Skutkiem nieoględnego oddania się kobiety, skutkiem wyczerpania naraz całego niejako programu uciech zmysłowych, któremi obdarzyć może mężczyznę, wywiązuje się prędzej czy później pomiędzy małżonkami pewna obojętność. Charaktery słabe, temperamenty zbyt wrażliwe, szukają wówczas nowych podrażnień: poza małżeństwem i w przeważnej liczbie faktów wiarołomstwa, czy to ze strony męża, czy też żony, da się wykryć jako przyczyna owa właśnie nadmierna hojność żony wobec męża. W najlepszym zaś razie małżeństwo takie staje się związkiem, w którem już nie uczucie stanowi podstawę spójni, jeno przyzwyczajenie. Może w niem nawet pozostać, ba wzrastać wzajemne przywiązanie, ale już bez tego zadowolenia, jakie daje nieuszczuplone wzajemne pożądanie zmysłowe. Opadają róże a pozostają ciernie i cały obraz wspólnego pożycia powleka jednostajna szarzyzna.

S. Pis.



*

Kobieta w życiu a w pieśni.

Każdemu, który śledzi nakreślone postacie niewieście w utworach poetów i pieśniarzy, a zarazem spojrzy w życie codzienne i napotka tak często odbiegające od ideału istoty, dziwnym się musi wydawać ten rozdźwięk między życiem a pieśnią. Dlatego też tworzy się w kulturalnej ewolucyi ludzkości pewna dwoistość zapatrywań, z jednej i tej samej zasady miłości, płyną dwa wrogie sobie prądy...

I tak jedni, oszołomieni tchnieniem miłości, szukają ciągle tej drugiej cząstki swej duszy i podnosząc kobietę na piedestal ideału, biją przed nią czołem. Jakaś dziwna siła gna ich do ciągłych wypraw po to złote runo, ażeby ich zepchnąć w stan beznadziejnej rozpaczy, — że skarby takie są utopią, że życie samo w sobie to głucha, bezlitosna szarzyzna. I wówczas zabrzmią głuchym jękiem struny Byrona, albo zazgrzycze ostra, niszcząca satyra Heinego.

Inaczej drudzy. Miłość to bezpotrzebny wymysł ludzki. Nie masz kobiety wcielonej w ideał ani w życiu ani w pieśni. Jest tylko kobieta-demon, jawny lub ukryty wróg mężczyzny, któremu trzeba wypowiedzieć walkę na śmierć lub życie. Szopenhauer, Strindberg, Nietzsche, Przybyszewski, Weininger — wszyscy oni to zdecydowani wrogowie kobiety.

A jednak, czyliż — mimo wszystko — nie przyświeca każdemu jakiś wcielony ideał, który mu dodaje siły i otuchę we walce z prozą codzienną? Czy też nie odczuwa choćby najbiedniejszy robotnik, kiedy zasiądzie po znojnej pracy do wspólnej wieczerzy i zobaczy krzątającą się żonę koło siebie i dzieci, pewnego uczucia rozrzewnienia i wdzięczności dla tej kobiety, która mu milcząco i tkliwie okazuje tyle współczucia? Genialny poeta niemiecki Goethe, który miał w swem życiu dosyć prób miłości, kończy dzieło swego całego niemal życia: „Fausta" następującemi słowy: „Das Ewig-Weibliche, Zieht uns immer hinan".

Zdaje się zatem, że pozostanie faktem, iż kobieta, a właściwie to, co w niej Weininger nazywa p i e r w i a s t k i e m kobie-

łości, będzie i nadal źródłem ideału i natchnionych tworów przyszłych pokoleń, będzie i nadal tą fikcyą, do której zechce się wraz z niemieckim poetą zawołać: „Verweile doch, du bist so schön!"

A teraz skąd owa sprzeczność? Czy też zawsze kobieta jest winną owego rozdźwięku, jaki się wytwarza między ideałem a rzeczywistością? Czy czasami mężczyzna nie jest głównym powodem owych sprzecznych stosunków, które się później, mszczą na nim samym? Przypomina mi się jedna powiastka, która się niestety dość często pod różnemi formami w życiu powtarza.

. . . .

Rosła raz róża! Piękny jej kwiat perlił się rankiem i wieczorem kropelkami rosy i każdem westchnieniem słał w przestwór silne, upajające wonie. Pod tym krzakiem stała raz para młodych kochanków, upojona miłością i świeżą wonią róży i snuła złocistą tkankę miłości. „Kochasz mię?"—pytała niewiasta, tuląc się drżąco do piersi kochanka —„Kocham cię, kocham! droższąś mi jest nad życie, jaśniejszą nad świt zorzy porannej, piękniejszą nad tę różę, której oczęta śledzą zawistnie nasze szczęście bez granic". Wówczas uszczknęła dziewczyna ową różę i podając ją młodzieńcowi rzekła: — „O weź tę różę, do mnie podobną i zachowaj ją jako znak naszej wspólnej miłości".— Róża, znalazłszy się w ten sposób w ręku młodzieńca, zazdrościła bardzo szczęścia kobiecie i serdecznie pokochała panicza, który ją z uniesieniem co chwila całował. Niedługo rozstali się kochankowie, a młodzieniec pośpieszył do domu, mnąc i targając przez drogę wonne listki różyczki. Kiedy róża weszła nareszcie do mieszkania młodzieńca, ujrzała tam jakąś piękną panią, która przyjęła panicza wyrzutami, że tak długo nie wracał. Młodzieniec rzucił się zniecierpliwiony na fotel i odruchowo kiwnął ręką. Gdzieś był? — Czy znowu u niej? — spytała go wreszcie pani. „Tak jest niestety, rzecze młodzieniec, wynudziłem się bez granic. Dla tego nędznego posagu muszę udawać przed nią miłość". — „A ta róża to pewnie od niej?" — „A tak. Możesz ją zresztą zabrać". I teraz przeszła róża w posiadanie pięknej pani, dziwiąc się niepomiernie takiej cynicznej niegodziwości młodzieńca. Kiedy owa pani opuszczała później mieszkanie panicza, wyrzuciła

różę na chodnik. Tak tedy owa wonna różyczka, porównywana z piękną kochanką, znalazła się wreszcie na bruku, myśląc o dziwnych kolejach życia ludzkiego.

. . . .

Kobieta i róża, tak często ze sobą porównywane, ileż mają ze sobą wspólnych cech podobieństwa. Jeśli się zatem dość często sprzeniewierza własnym słowom, jeśli się odziera owe ideały z ich kwiecistej szaty, jeśli się wznieca w sercach dziewiczych zarzewie zwątpienia i boleści, czyliż nie naturalną jest rzeczą, że wyrasta na ciemnem tle kobieta-demon, że nieufna słowom i przysięgom, inną jest w życiu a w pieśni?

L. B. Wołowicz.



Czy i kiedy uświadamiać młodzież o życiu płciowem? - - - - - - - - - - -

(Głosy rodziców).

Rozpisana przez nas ankieta nie zawiodła celu, przyniosła obfitą wiązankę opinii ze sfer rodzicielskich. Podajemy z niej na razie następujące głosy:

Przeciw uświadamianiu.

Szanowna Redakcyo!

Jestem człowiekiem starego autoramentu i dlatego może głos mój nie nada się do rozpisanej ankiety. (Owszem pożądane jest nam właśnie poznać wszystkie kierunki zapatrywań na poruszoną sprawę. Przyp. Red).

Przyznam się w pokorze ducha, że nie rozumiem, dlaczego właściwie tyle hałasu czyni się z kwestyą tak prostą, jak płciowa. Powstają stowarzyszenia, pisma, szerzy się propaganda, a to wszystko mojem zdaniem, raczej szkodzi, niż przynosi pożytek. Rzeczy same przez się zrozumiałe, nie wymagają przecie dyskusyi. Zbyteczne wmyślanie się w kwestyę: „moje — twoje“ wydało nas na łup istnych orgij jurysteryi, a niepotrzebne rozpatrywanie kwestyi płciowej przyniosło klęskę erotyzmu.

Skoro tylko trzeźwo zastanowimy się nad życiem płciowem, to nie przedstawi nam ono żadnych „zawiłych problemów“. Skoro Pan Bóg dał człowiekowi genitalia, to oczywiście nie dlatego, aby pozostały bezczynne. Ale trzeba ich używać rozumnie.

Co to znaczy? Odpowiedź łatwa. Należy pamiętać zawsze o głównym celu tego popędu, a jest nim zachowanie gatunku. Roskoszy, jaką sprawia folgowanie popędowi, udziela nam przyroda organizmu dlatego, ponieważ bez niej płodzenie dzieci mogłoby być pohamowane rozwagą (zwłaszcza obecnie, gdy wychowanie dzieci wymaga tylu ofiar). Pamiętając o celu stosunków płciowych, ustrzeżemy się od wszystkiego, czem one grożą. Przedewszystkiem młodzież nie będzie brała się do nich przedwcześnie. Dalej nie będzie

narażał siebie na weneryę. Wreszcie nie będzie gonić za pierwszą lepszą spodniczką i ze wstrętem odwróci się od cudzołostwa.

Nie jestem wcale za uświadamianiem młodzieży. Chłopiec, czy dziewczyna, skoro przyjdzie pora, dowiedzą się, co wiedzieć im trzeba. Mnie przynajmniej nikt nie uświadamiał, a jak w 28-ym r. ż. wróciłem z moją dzisiejszą magnefiką do domu, nie miała powodu skarżyć się na to.

Tej samej metody trzymałem się wobec syna — dziś już na stanowisku. — Trzymałem go krótko, systemem ojców naszych, co to przypowiadali sobie nieustannie, że „rózeczką dzieci karać radzi Duch Śty." Chłopiec w 15 r. ż. zbrykał mi się. Zauważyłem, że coś z nim niewyraźnie. Podkowy pod oczami, zaduma, drzączka — wiem, co to znaczy. A więc wziałem chłopca na spytki, ale bardzo ostrożnie, zdaleka, aby go nie poprzeć zanadto jasnemi pytaniami, a wymiarkowawszy, że wpadł w bandę onanistów, począłem aplikować (w miarę oczywiście) „brzozowe krople" i to pomogło. I byłby mi dochował się w panieńskiej czystości, gdyby nie komersy akademickie! Po jednym takim komersie zaciągnięto go do jaskini rozpusty i oberwał syfilisa. Tu już laską nie wiele by się wskórało, trzeba było sięgnąć do merkuryusza. Chwała Bogu, że przynajmniej wyzdrowiał. Wtedy ożeniłem go i mam święty spokój.

Mojem przekonaniem jest, że najlepiej dać zupełnie spokój uświadamianiu młodzieży, a tylko dobrze trzymać ją w garści i jak najsurowiej utrzymywać dyscyplinę domową, a reszty pozostawić Opatrzności, która wie co robi. A. G.

Szanowna Redakcya poruszyła bardzo drażliwą kwestyę. Rodzicom — dzisiejszym zwłaszcza — przedstawia ona stąd najrozmaitsze trudności.

Nie wiem, czy przypisać to wrodzonemu wstrętowi, czy też tradycyi, — dość, że z własnego doświadczenia wiem, jak trudno ojcu wtajemniczyć dziecko w zagadki życia płciowego. Pomiędzy rodzicami a dziećmi musi zawsze panować mniej lub więcej subtelna wstydliwość. Rozum stanowczo przemawia za uświadamianiem dzieci przez rodziców, ale uczucie wewnętrzne wzdraga się prze-

ciwko temu. Doznaje się pewnego upokorzenia na myśl, że synowi trzeba wyjaśnić, w jaki sposób on powstał. Przypisują to również tej okoliczności, że panuje niezaprzeczony rozdźwięk pomiędzy powagą kwestyi bytu, a bądź co bądź trywialnością funkcyj, zapomocą, których istnienie ludzkie dochodzi do skutku. Z tej może przyczyny części rodne kryjemy wstydliwie, a nazwy ich zastępujemy określeniami i tylko ludzie, delikatniejszego poczucia pozbawieni, odważają się je nazywać po imieniu.

Tak czy owak nie mogłem nigdy przemódz na sobie, objaśnić mych dzieci o życiu płciowem. Mój syn kończy już gimnazyum, dwoje zaś dziewcząt są dobrze podroslymi podlotkami, pora więc już ku uświadomieniu, które uważam za potrzebne. Córkami nie nabijam sobie zbytnio głowy, bo to rzecz matki — choć i ona ani rusz nie może zdobyć się na tyle odwagi cywilnej. Co do syna, prosiłem jednego z księży, bywającego u nas, by podjął się tej misyi. Usłuchał on mojej prośby. Było to przed rokiem. Obserwowałem syna po konferencyi z księdzem, ale nie zauważyłem żadnej w nim zmiany. Jestem przekonany jednak, że serce jego pozostało czyste. Czy oddawał się, lub oddaje się onanii — nie zdołałem wybadać, bo oznak nie widzę, a wprost zwrócić się z pytaniem do niego, jest dla mnie wobec dotychczasowego między nim, a mną stosunku, rzeczą wprost niemożliwą!

Wstydliwość przeszkodą.

Szanowna Redakcyo!

Wobec powszechnego zepsucia młodzieży podzielam Wasze zdanie o konieczności uświadamiania o życiu płciowem. Miałem przykład w rodzinie mego brata, do czego prowadzi nieświadomość, połączona z przedwczesnem rozbudzeniem życia płciowego. Chłopak 14-letni zapadł na rzeżączkę, a ponieważ chciał ją zrazu taić, przeszła ona w stan tak ostry, że omal nie przypłacił tego utratą przyjądrza.

Co do mnie sądzę, że pora między 12 a 14 r. ż. jest odpowiednią dla pouczenia chłopców o życiu płciowem. Wtedy najsilniej ulegają oni onanizmowi i najłatwiej sprowadzić ich na bezdroża.

Z moim synem postapiłem bez ceremonij. Nie wdając się w żadne wyniosłości przestrzegłem go przed samogwałtem, wyłuszczając szkodliwość tego nałogu. Stąd wywiązała się rozmowa o samym popędzie płciowym. Chłopak nie objawiał żadnego zamieszania. Miał już podstawę do wyrobienia własnych poglądów dzięki naukom przyrodniczym. Zachował się w ciągu konferencyi bardzo poważnie i przyrzekł, że samogwałtu uprawiać nie będzie. Gdy doszedl do 16 roku życia dał się uwieść pewnej guwernantce. Ten wypadek podziałał nań wstrząsająco. Czuł się upokorzony i z odrazą i skruchą wyznał mi wszystko. Byłem w wielkim klopocie, co począć z tą sprawą. Ostatecznie jednak po dokładnej rozwadze, postanowiłem poprzestać na powtórzenie przestróg. Odtąd stale, umiarkowanie jednak dawał upust zmysłowym pożądaniom. Wiem, że posługiwał się kondonami — i może dzięki temu ustrzegł się od zakażenia. Cały wogóle proces rozwoju płciowego był u niego tak łagodny, że nic więcej w tym kierunku pragnąć by nie można. Oczywiście wolałbym, aby nieco później, niż się stało to, zaczął uprawiać stosunki płciowe, ale szczęściem prawdziwem, iż wyszedł z nich bez szwanku. Lux.

Kłopotliwe położenie matki.

Szanowna Redakcyo!

Tylko pod marką, jakiej używa się w publicystyce, dość mam odwagi, by wystąpić z głosem w sprawie, poruszonej przez Szan. Redakcyę.

My, matki dzisiejsze, jesteśmy wobec córek w bardzo... głupiem położeniu. Nas wychowywano zupełnie inaczej i nie takie też jak dzisiaj pobierałyśmy wykształcenie.

Z moich np. córek jedna jest nauczycielką, druga uczęszcza na studyum, które zupełnie jej odsłania wszystkie potrzeby życiowe.

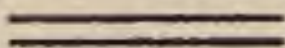
Sama wychowana w cnocie i czystości wszystko, co możliwe czyniłam, aby ich umysły i serca ustrzedz od skażenia. Byłam pewna, że najlepiej uczynię, nie poruszając wcale kwestyi płciowych. Jako wdowa od lat wielu, w życiu codziennem nie nastręczałam moim dziewczętom pochopu do przypadkowych sposobności

podglądnięcia tajemnic płciowości, jak to czasem bywa w domu, gdzie małżonkowie, utrzymując ze sobą stosunki, niedość zachowują się ostrożnie. Mimo tego jednak obie moje córki bardzo wcześnie dowiedziały się — skąd, nie wiem — jak rzecz się ma. U starszej, dziś nauczycielki, walczyć musiałam przez długi czas z pokonaniem różnych nieprzyzwoitych nawyczek. Doprowadziła była do tego, że np. nie mogłam na noc pozostawić świecy na stole. Lekarz radził, aby wydać ją za mąż, ale nikt się nie trafiał. Skutek tego rozpłomienienia fantazyi, wycisnął na niej piętno, pozbawił ją przed czasem świeżości, a ja czynię sobie wyrzuty, że nie uprzedziłam tych, którzy sprowadzili ją na manowce, może byłoby do tego nie doszło, a może nie czuła by się tak nieszczęśliwą.

Druga, młodsza moja córka, sama nastręczyła mi sposobność swemi pytaniami — do wyjaśnienia, czem jest kobieta w stosunku do mężczyzny. Ta nie popadła w błąd swej siostry. Natomiast niepokoją mnie jej zbyt śmiałe zdania o małżeństwie i miłości. Jest ona — w teoryi dotąd — zwolenniczką wolnej miłości i lęk mnie zbiera, gdy pomyślę, jak tego rodzaju sądy niebezpieczne okazać się mogą w praktycznem zastosowaniu.

Z przedstawionych tu doświadczeń wnoszę, że matka nie ma warunków po temu, by choćby tylko córki uświadamiać o życiu płciowem. Matka zawsze ociągać się będzie, a tymczasem życie przeje młode serduszko bardzo wcześnie i gdy wreszcie matka zechce uczynić coś w tym kierunku, bywa już zazwyczaj za późno. Zadanie uświadamiania powinna wziąć na siebie szkoła i duchowieństwo!

Wdowa.



Głosy czytelników.

Otrzymujemy ze sfer młodzieży technickiej następujące pismo z prosbą o umieszczenie:

Przed kilku dniami byłem na wykładzie dr. B., w którym prelegent roztaczał swe poglądy na choroby płciowe.

Mimowoli nasuwają mi się rozmaite pytania i kwestye, w tej tak obecnie zawikłanej sprawie. Dr. B. doszedł przy końcu wykładu do wniosku, że ponieważ choroby weneryczne tak olbrzymie sprawiają spustoszenia; ponieważ z drugiej strony niema środka bezwzględnie pewnego dla ochrony, a w końcu ponieważ wstrzemięźliwość nie szkodzi zdrowiu, — powinniśmy więc się bezwzględnie wstrzymywać się od obcowania płciowego, założyć towarzystwo bezwzględnej wstrzemięźliwości itd.

Czy to jest możliwe? Pytanie to dręczy mię nie od dziś, a dochodzę do wniosku, że to byłoby zupełnie możliwem, ale chyba po gruntownym przewrocie społecznem, chyba wtedy, gdyby się zmienił nasz sposób życia. Obecnie każda rozmowa w salonie, każda najniewinniejsza zabawa lub taniec, to wszystko obliczone na to, aby młodego człowieka rozdrażnić i nie wiem, czy wielu by wytrzymało w tej bezwzględnej czystości.

To są stosunki bardzo przykre, ale są takiemi i tego na poczekaniu zmienić nie można.

Mówi się i pisze wiele o tem, że choroby płciowe są tak bardzo rozpowszechnione i o tem, że je trzeba bezwzględnie zwalczać, wypowiedzieć im wojnę gorszą, niż gruźlicy i t. d., a jako receptę na to podają bezwzględną wstrzemięźliwość płciową, która jest, zdaniem mojem, w obecnych stosunkach możliwą tylko u jednostek i to bardzo nielicznych.

Jest źle — to widzi każdy, trzeba więc złemu zaradzić — to także każdy wie, ale jak? Trzeba zmienić nasz obecny sposób traktowania życia płciowego i wogóle cały system życia codziennego, a na to nie wystarczą ani dnie ani miesiące, ani lata, ale trzeba

na to conajmniej dziesiątek lat. Dobrze — zmienimy sposób zapatrywania na tę kwestyę, sposób traktowania jej itd., a nasi synowie nie będą narażeni na pokusy, będą czyści, zdrowi etc. Ale czy możemy na tem poprzestać, czy my mamy dalej zarażać się, czekając zmiany stosunków? Sądzę, że powinniśmy i o sobie pomyśleć, tem bardziej, że od naszego zdrowia jest zależne zdrowie naszych potomków.

Statystyka wykazuje mniejszą ilość chorób wenerycznych u robotników i ludzi niższych sfer, bo oni obcują ze swojemi rówieśnicami, ze swojemi narzeczonemi, które potem stają się ich żonami, a najwięcej zasłabnięć jest w tak zw. inteligencyi, która zaspokaja swe potrzeby płciowe u prostytutek. Dlaczego nie pomyśleć o tem na seryo? Pisze się, że wszystkie prawie prostytutki są chore, a jednak pozwala się im chodzić; pisze się, że nie ma miejsca w szpitalach, że kontrola za mała itd. i jakiż stąd rezultat?

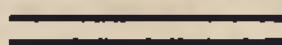
Miasto nasze utrzymuje spory zastęp prostytutek chorych, dlaczegoby nie mogło utrzymać kilka prostytutek zdrowych?!

W „Świecie Płciowym“ zeszyt 3 str. 14 dochodzi autor do wniosku, że domy publiczne na wzór wloskich mogłyby prawie zupełnie wyplenić choroby weneryczne, ale powiada, że trzeba naprzód wyplenić prostytucyę tajną. Na to, aby wyplenić prostytucyę tajną, potrzeba — zdaniem mojem — więcej niż dziesiątek lat, więc czy mamy tak długo czekać i dlaczego? Czyż nie możnaby założyć obecnie takiego domu we Lwowie? Jeśli u jednej prostytutki będzie przeciętnie 5 gości dziennie, a tych prostytutek może być 10—20, to czy zdrowie 50—100 osób dziennie mało znaczy! Gdyby taki dom istniał i gdyby ludzie dbający o swoje zdrowie przekonali się o tem, że się tam nie zarażą i z tego powodu przestali chodzić do innych domów i do prostytutek tajnych, to one nie mając utrzymania, musiałyby swój zawód porzucić, a domy takie szerząc się w miarę, dopięłyby celu. Ale trzeba zacząć. Pierwszą liczbą jest jedność, więc trzeba naprzód założyć jeden, a potem dopiero drugi dom, a nie pisać: gdy po dziesiątkach lat wyplenimy prostytucyę tajną, wtedy założymy takie domy. Trzeba zacząć, lecz u nas nie ma do czynu nikogo.

W domu publicznym lepszym wynosi u nas taksa obecnie około 2 korony, a pomimo tego poważna ilość daje więcej i sądzę, że gdyby otwarto dom publiczny ze ścisłą kontrolą na wzór włoskich, to przy taksie podwyższonej do wys. 3, 4 lub nawet 5 koron nie brakloby gości. Prostytutka dostaje np. 3 korony, a 2 korony lekarz, to czy za 50 do 100 zl. to jest 100 do 200 kor. dziennie nie możnaby utrzymać, choćby np. trzech lekarzy, którzyby mieli następujace obowiązki: Badać codziennie rano każdą prostytutkę, do badań używać mikroskopów, a następnie naprzemian mieć służbę i badać dokładnie każdego gościa przed wpuszczeniem go do domu. Choćby nawet podobny zakład z początku tracił, czy miasto nie może dać subwencyi, aby 50—100 swoich obywateli dziennie ochronić przed chorobą weneryczną! — Wszyscy uznają to za dobre, a dlaczego nikt nie da początku? Czy zdrowie jest rzeczą taką, z którą można poczekać. Czy dlatego, że nie można od razu ochronić od chorób całego społeczeństwa, mamy bagatelizować zdrowie 50—100 obywateli dziennie?

Kraków nie od razu zbudowano, trzeba stawiać mozolnie cegiełkę po cegiełce. Zacznijmy od tego, aby zapewnić zdrowie kilku setkom mieszkańców, a po setkach dojdziemy do tysięcy i milionów.

K.



DROBIAZGI.

Tow. „Ochrona młodzieży“. W auli szkoły im. Królowej Jadwigi odbyło się dnia 5. listopada b. r. doroczne walne zgromadzenie Tow. „Ochrona młodzieży“. W zastępstwie chorego prezesa Tow. r. dr. Kunzeka zagail zgromadzenie wiceprezes dyr. Majerski, w podniosłej przemowie składając hołd dziejowej chwili, która ludowi polskiemu w Królestwie przywraca drogocenny skarb swobody.

W dalszym ciągu swego przemówienia wspomniał dyr. Majerski o działalności zarządu w kierunku ochrony młodzieży od zepsucia. I tak przez odpowiednie petycye starał się zarząd o wyjednanie noweli do ustawy, aby karano właścicieli szynków i restauracyj — którzy goszczą i upajają młodzież. Dla zwalczenia erotyzmu u młodzieży starał się zarząd o obostrzenie przepisów ustawy karnej przeciw pornografii, o otoczenie opieką młodzieży na zabawach publicznych, jak ślizgawki itp. i zamknięcie domów publicznych dla młodzieży. — Ze sprawozdania Tow. podnieść należy i to, że zarząd urządził dla rodziców i opiekunów cztery odczyty poruszające najważniejsze problemy wychowania młodzieży, mianowicie: Prof. dr. Popielski mówił „O alkoholizmie u młodzieży“. Dr. Teofil Stachiewicz: „O erotyzmie u młodzieży“. Ks. dr. Jan Ciemniewski: „Wychowanie religijno-moralne w rodzinie“. Dr. Eugeniusz Piasecki: „O wpływie wychowania fizycznego na charakter młodzieży“.

Dochody Tow. wynosiły w r. ub. 692 kor. 79 hal., rozchody 512 kor. 30 hal. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum. W końcu dokonano wyboru zarządu.

Prezesem wybrany p. Bolesław Lewicki. Członkowie wydziału: pp. dr. Antoni Blumenfeld, Józef Chołodecki, Fryderyk Kunzek, Edward Machan, Stanisław Majerski, Michał Osada, dr. Eugeniusz Piasecki, dr. Teofil Stachiewicz, dr. Maksymilian Thullie, dr. Walenty Wróbel. Do komisyi rewizyjnej weszli: Dr. Władysław Sołowij, Włodzimierz Zieliński, Franciszek Żmudziński.

Hygiena wychowawcza w porze dojrzewania płciowego. Pora płciowego dojrzewania jest nader ważna w rozwoju człowieka. Z nią dojrzewają i wszystkie odziedziczone po przodkach zarodki, co jest powodem, że w porze tej występują różne choroby fizyczne i duchowe. Wielki wpływ, wywiera dojrzewanie płciowe na rozwój umysłowy, nierzadko występują objawy osłabienia umysłowego. W tej porze wymagają tak chłopcy jak i dziewczęta szczególniej-

szej opieki ze strony rodziców i nauczycieli. Często występują zmiany w usposobieniu, które świadomie lub nieświadomie mają swe źródło w zupełnie dotąd nieznanych popędach płciowych. W przeważnej części wypadków wszystko szczęśliwie przemija, skoro się skończy proces dojrzewania. Jednakowoż może zajść wypadek, że powstała dysharmonia pozostaje i przez szereg lat wymaga troskliwej opieki ze strony rodziców i nauczycieli. A cóż dzieje się dzisiaj? Oto nie robi się nic, coby zasługiwać mogło na nazwę hygieniczno pedagogicznej troskliwości, i gdyby nie odporność wrodzona, jaką Bóg obdarzył młodzież rodzaju ludzkiego, to niewiele jednostek przebywałoby szczęśliwie ten krytyczny czas rozwoju płciowego. Młodzież klasy pracującej zmusza się zazwyczaj w tej porze do pracy fizycznej, przechodzącej jej siły. Odnosi się to przedewszystkiem do pracy w fabrykach, gdzie młodzież bardzo prędko zapoznaje się z użyciem alkoholu i gdzie też ma sposobność do przedwczesnych stosunków płciowych. Młodzież zamożniejsza przeciążoną jest w tej porze w wyższych zakładach naukowych nadmierną pracą umysłową. W porze tej nawet nagany używać należy nader oględnie a poczucie godności osobistej szanować. Te same przepisy pedagogiczne obowiązują i dom rodzicielski. Na niebezpieczeństwo grożące młodzieży w porze dojrzewania płciowego należy zawczasu baczne mieć oko i wychowaniem fizycznem, intellektualnem i moralnem tak kierować, by w chwili krytycznej niebezpieczeństwu przeciwstawić można było odpowiednie siły fizyczne i duchowe. (A. Erlenmeyer Blätter für Volksgesundheitspflege“ 1904 Nr. 8).

Jak chronić się przed zakażeniem wenerycznem? Wielka część zarażeń się chorobami wenerycznemi dochodzi do skutku w stanie pijanym. Stąd przestroga: od spółkowania z kobietami, o których nie wie się napewno, czy są zdrowe, stronić należy — zwłaszcza w stanie podchmielonym. Nie należy spółkować z kobietami, które okazują podejrzane oznaki chorobowe, mianowicie: długotrwałą chrypkę, liczne czerwone plamy na ciele, biało-szare plamy na wargach i języku, wypływ ropny z części rodnych.

Jakie są środki ochronne? — Środka ochronnego bezwzględnie nie ma. Używane są: 1) prezerwatywy — nie zupełnie zabezpieczają od zarażenia się, prezerwatywy gumowe albo z pęcherza rybiego (kondony) ponieważ często pękają i wówczas chory napewno zarazić się może, choć nie pęknie to znowu przez przenikanie i wsiąkanie chory także częstokroć może się zarazić; kondon nie pomaga a najlepiej zaraz po spółkowaniu obmyć członek wodą borową; 2) desinfekcya po spółkowaniu. Gdy się nie użyło prezerwatywy, oczyszcza się członek po spółkowaniu w następujący

sposób: należy o ile możności jak najszybciej oddać mocz, następnie porządnie wymyć członek mydłem, zwłaszcza między żołędzią a napletkiem. Potem jest dobrze, gdy możliwe, opłukać sublimatem 1 pro mille.

Nb. Polecenia godnem jest zmywanie codzienne członka, zwłaszcza między żołędzią a napletkiem, przyczem atoli nie należy mocno nacierać, by nie wywołać starć.

Bakterye przewodu rodnego. Grupa bakteryjna przedsionka pochwy kobiecej jest zmienną i rozmaitą. Wydzielina przedsionka zawiera drobnoustroje chorobotwórcze, zwlaszcza staphylococcus pyog. aureus i albus streptococcus pyog., gonokoki (po przebytej rzeżączce) etc. Grzybki te pozostają w stanie zmniejszonej jadowitości. Wewnątrz zdrowej pochwy nie mogą owe chorobotwórcze grzybki w prawidłowych warunkach wzrastać. Przy nieprawidłowej przejściowej obecności tych grzybków w wydzielinie pochwy tworzą zewnętrzne usta maciczne granicę między okolicą zakażoną a jałową narządu rodnego. Szyjka macicy i macica są zwykle jałowe. Pochwa posiada siłę samooczyszczalną, t. j. pochwa jest w stanie przypadkowo lub umyślnie wniesione grzybki, zwłaszcza wywołując gorączkę połogową, po pewnym czasie usunąć.

Mocz, jako źródło zarazy. Na ten temat oglosil w Wiad. Sek. dr. Wacław Kohn z Łodzi uwagi, godne studyum. Wywodzi on, że na mocz, jako na źródlo najrozmaitszych chorób zakaźnych, nietylko społeczeństwo, ale nawet świat lekarski dotychczas nie wiele zwraca uwagi. Przy normalnych warunkach nie ma fizyologicznego wydzielania bakteryi przez nerki, nawet po masowem wprowadzeniu do krwiobiegu (Wysokowicz); ma ono jednak miejsce przy bardzo nieznacznych zmianach patalogicznych tkanki nerkowej, zmianach wywołanych przez różnorodne przyczyny (zakażenie, krwawienie, białkomocz i t. d.); wówczas mikroby zaczynają wydzielać do 5 — 12 minutach po wprowadzeniu ich do krwiobiegu. Tą lub inną drogą dostawszy się do moczu, bakterye chorobotwórcze przy odpowiednich warunkach mogą być poważnym czynnikiem ku dalszemu rozszerzeniu się zarazy. Z pośród wydzielanych z moczem bakteryi na uwagę zasługują gonokoki rzeżączki i spirochety podejrzywane o to, iż są sprawcami kiły. W literaturze, jak i w praktyce lekarskiej, bardzo często spotykamy wypadki zapaleń śluzówek na tle gonokokiem. Zarazki te mogą dostać się na odpowiednie błony śluzowe przez zanieczyszczenie palców zakażonym moczem. Przekonano się raz, że przy wielu chorobach zakaźnych nie tyle sami chorzy, ale ozdrowieńcy i ludzie pozornie zdrowi, mogą w swoich wydalinach rozsiewać zarazę na dalsze i bliższe otoczenie. Rekonwalescenci odgrywają pierwszorzędną rolę

przy rozsiewaniu zarazków. Należałoby więc zwrócić pilniejszą niż dotąd uwagę na odkażanie nie tylko plwocin i kalu, lecz także i moczu, dalej tępić obrzydliwy zwyczaj moczenia na ulicach i podworzach; spopularyzować myśl odkażania moczu narówni z odkażaniem kału i plwocin; zwalczać zakorzenione na wsiach domowe i znachorskie sposoby lecznicze, w których często, jak medicamentum używają moczu i zwrócić wielką uwagę na mocz, jako źródło zarazy w gromadnych zbiorowiskach (szpitale, szkoły, koszary). Do odkażania moczu najlepiej nadaje się mleko wapienne (Pfuhl), a także chlorek wapna saprol, ług i t. d.

Zazdrość popycha do najokropniejszych czynów, a wiadomo ile przebiegłości i pomysłowości okazuje zazdrość. Na taki chyba pomysł żaden z nich jeszcze nie wpadł, jaki strzelił do głowy Ferenezowi Nagy, mieszczaninowi w Felsö Varecze na Węgrzech. Będąc w tak podeszłym wieku — liczy bowiem lat 74 — że trudno przypuszczać, by mógł zachować zdolność do stosunków płciowych, poślubił 24-letnią Ilonkę Krasznay. Owóż aby pewnym być jej wierności małżeńskiej, ubezwładniwszy Ilonkę i zakneblowawszy jej usta, zeszył wargi swanne nieszczęśliwej kobiety drutem. Oczywiście p. Naygowa, wyswobodziwszy się, pobiegła czemprędzej do lekarza, który zniweczył dzieło zazdrośnego męża i spowodował, że Ferencz stanie z tego powodu przed kratkami sądowemi.

Romans kawiarki. Piszą nam z miasta: Jako kawaler, nie mający zwłaszcza żadnej inklinacyi do małżeństwa, nie robię sobie żadnego skrupułu z folgowania swoim żądzom, o ile mi na to pozwala kieszeń i zdrowie. Raz zabłąkawszy się do kawiarni — jednej z tych, które szyldu kawiarni używają jedynie dla tego, ponieważ policya nie pozwoliłaby im na wywieszenie właściwej nazwy, ani nawet „passende Merkmale“ — owóż zabłąkawszy się do kawiarni, zwróciłem swój afekt do bufetowej, ślicznej, przepysznie zbudowanej blondyny. Kilka koniaków ugruntowało zaraz naszą znajomość, a kochany szampiter dokonał reszty.

W toku pogawędki, coraz bardziej „intime“, zwierzyła mi się piękna dama, że zna mnie, choć ja nie mogłem jej sobie przypomnieć. Rzekomo widywała mnie jako gimnazyalistę, mieszkając u stróżowej w tej samej co ja kamienicy i ja pierwszy byłem ku któremu afekty swoje — wówczas platoniczne dopiero — zwróciło przedwcześnie rozbudzone serduszko.

— Doskonale, rzekłem. Jako starzy znajomi nie potrzebujemy stroić ceregieli. O której kończysz służbę? Pojedziesz przecie potem do mnie.

Zerwała się jak oparzona.

— Za nic w świecie!

Oczywiście znam te „za nic w świecie“, zwykły środek do podbicia ceny. Wymieniłem przyzwoitą sumkę. Ale ona śmiechem parsknęła mi w oczy.

— Tem mi nie zaimponujesz, mówiła. Patrz, widzisz pod oknem tego łysego faceta. Do niego dziś należę.

Facet był wcale podeszły i co się zowie zużyty. Widocznie jednak kieska jego lepiej brzęczała.

— Hm, rzekłem, siląc się na obojętność, jeśli jego wolisz...

Zamknęła mi palcami usta.

— Cóż znowu? Oczu nie mam? zresztą... wspomnienia młodości. Ale właśnie dlatego, dlatego...

Byłem jak tabaka w rogu.

— Siądź jeszcze na chwilę, prosiła.

— Bo to widzisz z pewnem wahaniem, ciągnęła dalej, tamten nic a nic mnie nie obchodzi. Dureń! Bierz go pomsta... A ja... ja.. ja nie wiem napewne, ale mnie się zdaje... lecz, jakby to powiedzieć — mnie coś brakuje... Jutro pójdę do doktora, jeśli on powie, żem zdrowa, sama przyjdę do ciebie... Dziś — za nic w świecie!

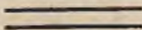
— Ależ w takim razie daj i jemu spokój!

— A za cóż leczyć się będę, jeśliby potrzeba?

. . . .

Wyszedłszy udałem się natychmiast do innej kawiarni i do nieznajomego napisałem: „Panie! wracaj pan do domu s a m“. Opisawszy posłańcowi, jak facet wygląda, pchnąłem go, gdzie należało. Czy posłuchał mojej rady? Nie wiem. Tyle tylko mi wiadomo, że rozkoszna blondynka nie była dotąd u mnie. Może po tylu nieprzespanych nocach wypoczywa teraz w szpitalu? A może wzięła mnie tylko na fundusz?

Bądź co bądź, nigdy jaśniej nie przedstawiało mi się niebezpieczeństwo, jakie ściągamy na siebie w podobnych spelunkach, gdzie „Venus vulgivaga“ gospodaruje wolna od wszelkiej kontroli. Raczej do jaskini nierządu, niż do kawiarni! oto, co każdy w mojem położeniu zapamiętać sobie winien. M. P.



Korespondencya Redakcyi.

A. Z. Jeśli Pańska żona nie miała jeszcze dzieci, wystarczy pouczenie jej przez ginekologa. W przeciwnym razie nie obejdzie się bez drobnej operacyi.

Mont. Protargol stosować można tylko za poradą lekarza i wedle jego recepty. Inaczej zresztą nie otrzyma go Pan w aptece.

Strapiona. Przyrośnięcie macicy samo w sobie nie wywołuje bezpłodności, byle tylko jajniki były zdrowe. Pomimo więc przyrośnięcia możesz Pani zajść w ciążę. Oczywiście byłoby pożądane zrost wprzód usunąć.

K—a. Niech mąż Pani zaniecha tego „podbiczowywania się“ alkoholem.

R. F. Ależ nie każde swędzenie i opryszczenie skóry musi powstawać na tle syfilitycznem. Chyba masz pan powody przypuszczać, iż tak jest. Nam o tem sądzić trudno. Objawy, o których Pan pisze, mogą bardzo łatwo mieć źródło w zaburzeniach żołądkowych, w newrozie itd.

L. Owszem, jeżeli praca okaże się dla nas odpowiednią, z chęcią ją wydrukujemy.

Kas. Ig. Wiń Pani przedewszystkiem własną nieostrożność. Cóż my na to poradzić mamy?

Zazdrosny. Na takich podejrzeniach polegając, nie możesz Pan jeszcze mieć pewności, że fakt ubolewania godny istotnie zaszedł. Bywa to nawet u kobiet w stanie dziewictwa.

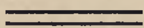
Lilas. Jeżeli Panią ta perfuma tak roznamiętnia, czy nie najprostszym byłoby sposobem wyrzec się jej? Może jednak przyczyna rozdrażnienia tkwi głębiej...

Prenumerator z Cz. Przypomina to pewną bajkę o bryczce. Nie, Panie; syn Pański może być najprzyzwoitszym w świecie młodzieńcem, ale rzeżączka powstaje tylko na tle zakaźnem.

Kazik. Kwestyę tę wyczerpaliśmy już w poprzednich zeszytach, z pracy więc Pańskiej korzystać nie możemy.

Anna. Stanowczo za wiele. Także własne Pani zdrowie musi na tem szwank ponieść.

F. W., K. C., G. I., R. F. Tego rodzaju kwestye wychodzą poza nasz zakres.



Redaktor naczelny: **Dr. Antoni Roicki.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Ringel.**

Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO — LWÓW CHORĄŻCZYZNA 7.